

Bibl. 031

# Wektor

DWUTYGODNIK A.G.H.

ROK V. NR 13 (56) KRAKÓW 15 I. 1958 CENA 1 Zł. str. 8

## Studiujemy historię w AGH!

Na pierwszym piętrze głównego budynku Akademii Górniczo-Hutniczej widnieje mała, niepozorna tabliczka: Katedra Historii Nauk Technicznych i Techniki. Otwieram drzwi. Wita mnie kierownik Katedry Prof. Mieczysław Radwan. Ustosunkowuje się pozytywnie do próby o rozmowę. Siedząc naprzeciw biurka, na którym poustawiane są tajemnicze fragmenty odlewów, przystępuję do wywiadu.

— Jest Pan, Panie Profesorze, pionierem w zakresie Historii Nauk Technicznych. Jakie były pańskie pierwsze kroki w tej dziedzinie wiedzy?

— Pionierem? To może przesada. Jestem jednym z tych, którzy się zajmowali historią nauk technicznych. Opracowałem kilka zagadnień z zakresu historii hutnictwa żelaza.

Pierwszym impulsem do zajęcia się Historią Techniki była dla mnie wycieczka pod przewodnictwem geologa profesora Jana Samsonowicza na tereny przedhistorycznej kopalni krzemienia w Krzemionkach pod Ostrowcem. Przez pewien czas opiekowałem się potem z ramienia ostrowieckiego oddziału PTK tymi Krzemionkami. Jednakże fakt, że pochodzę z rodziny hutniczej, że wychowałem się w rejonie o prastarych tradycjach hutniczych, że pracowałem w przemyśle hutniczym, skłonił mnie do zwrócenia uwagi na historię tego przemysłu.

— Działalność Pana, Panie Profesorze, datuje się już od okresu przedwojennego. Czy zechce Pan Profesor podzielić się wspomnieniami z tego okresu?

Dużo wtedy podróżowałem. Zwiedzając dawne Huty nawiązałem równocześnie kontakt z Wojewódzkim Urzędem Konserwatorskim, dzięki czemu szereg obiektów wzięto pod ochronę. W starym zakładzie w Sielpi Wielkiej pod Końskimi udało nam się stworzyć Muzeum Górniczego i Hutnictwa Zagłębia Staropolskiego, które zostało uznane za oddział Muzeum Techniki w Warszawie. W latach trzydziestych wykonałem na polecenie Muzeum dwa egzemplarze mapy historii hutnictwa w Zagłębiu Staropolskim w skali 1:50.000.

By tego dokonać, objechałem około trzystu miejscowości, gdzie w przeszłości lokował się przemysł. W dwustu wypadkach stwierdziłem ślady procesów metalurgicznych. Następnie opracowałem historię hutnictwa żelaznego w Zagłębiu Staropolskim. Oba egzemplarze map, jak też rękopisy i wszystkie podkłady do Historii Hutnictwa zostały zniszczone podczas okupacji.

— Mimo tak wielkich przeciwności nie zerwał Pan, panie Profesorze z raz obranym kierunkiem badań. Jak rozwijała się Pańska działalność naukowa w okresie powojennym?

— Po wojnie zostałem mianowany Kuratorem Zabytków Hutniczych przy Centralnym Zarządzie Przemysłu Hutniczego. W porozumieniu z Wojewódzkim Urzędem konserwatorskim przeprowadziłem wstępną rejestrację zabytków.

### Wywiad

z Prof. M. Radwanem

Kierownikiem Katedry Historii Nauk Technicznych

Ministerstwo Hutnictwa wyasygnowało wówczas 100.000 złotych na zabezpieczenie zabytkowego zakładu w Chlewnikach. Prace konserwatorskie nie ukończono, gdyż Ministerstwo Finansów wstrzymało kredyty, motywując to tym, że „nie czas ratować stare graty, gdy zaszczepia się nową technikę”. W roku 1954 wydałem pracę pt. Wielkopiecownictwo w Zagłębiu Staropolskim w połowie XIX wieku.

W roku 1955 zainspirowałem z ramienia Komitetu Historii Nauk wycieczkę w rejon Zagłębia Staropolskiego, gdzie w terenie wykazałem jak wiele problemów wymaga jeszcze zbadania. Apel mój podjęło Towarzystwo Archeologiczne w Krakowie. Prace wykopaliskowe w 1956 roku pozwoliły odkryć na północnym zboczu Gór Świętokrzyskich olbrzymi obiekt hutniczy z czasów rzymskich o swoistej technice wytopienia żelaza. Ślady tej techniki występują na przestrzeni ponad 500 km<sup>2</sup>.

Od roku 1955 jestem przewodniczącym Sekcji Historii Polskiej Techniki Hutniczej i Odlewniczej.

— Katedra Historii Nauk Technicznych jest drugą tego rodzaju placówką w Polsce. Czy może Pan Profesor podzielić informacje jak doszło do powstania Katedry?

— Na sesji Komitetu Historii Nauki odbytej w listopadzie 1955 roku powzięto uchwałę, by zwrócić się do senatu Akademii Górniczo-Hutniczej o utworzenie Katedry Historii Nauk Technicznych. Na podstawie tej uchwały Rektor Kowalczyk zaproponował mi opracowanie wytycznych dotyczących zorganizowania na AGH Katedry i Muzeum Górniczo-Hutniczego. Z kolei Senat podjął uchwałę o utworzeniu nowej Katedry. Przez długi czas Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego nie aprobowало decyzji Senatu. W dniu 14 grudnia 1956 roku nowe władze AGH ponowiły wniosek Senatu. Wniosek ten czekał na załatwienie w Ministerstwie do września 1957 r.

— Czytelników „Wektora” zaciekawia niewątpliwie prace wykopaliskowe prowadzone pod kierunkiem Pana Profesora w Tatrach i w Zagłębiu Staropolskim. Chciałbym prosić o kilka słów informacji na ten temat.

— Prace wykopaliskowe w rejonie Gór Świętokrzyskich prowadzi formalnie Muzeum Archeologiczne w Krakowie pod kierownictwem profesora Bielenina, wszystkie jednak plany i roboty terenowe (dok. na str. 4)

Sukcesów w służbie Ateny,  
Marsa i Amora  
Życzy s w y m Czytelnikom  
Redakcja »Wektora«



Wszystkim naszym Czytelnikom  
i Sympatykom przesyłamy najlepsze  
Życzenia Noworoczne  
wraz z wierszem

Jerzy Harasymowicz

### LEŚNE GOŁĘBIE

czerwone serduszko karety  
ledwo widać  
w brodatym mchu

władca krasnali  
co w muchomory zmienił  
złych poddanych  
stu

jedzie leśniczego prosić  
żeby mu  
wnuczka  
trzymał do chrztu

wokół paprocie  
zielone pióra  
kosmatych Homerów puszczy  
wetknięte

w kałamarze snu

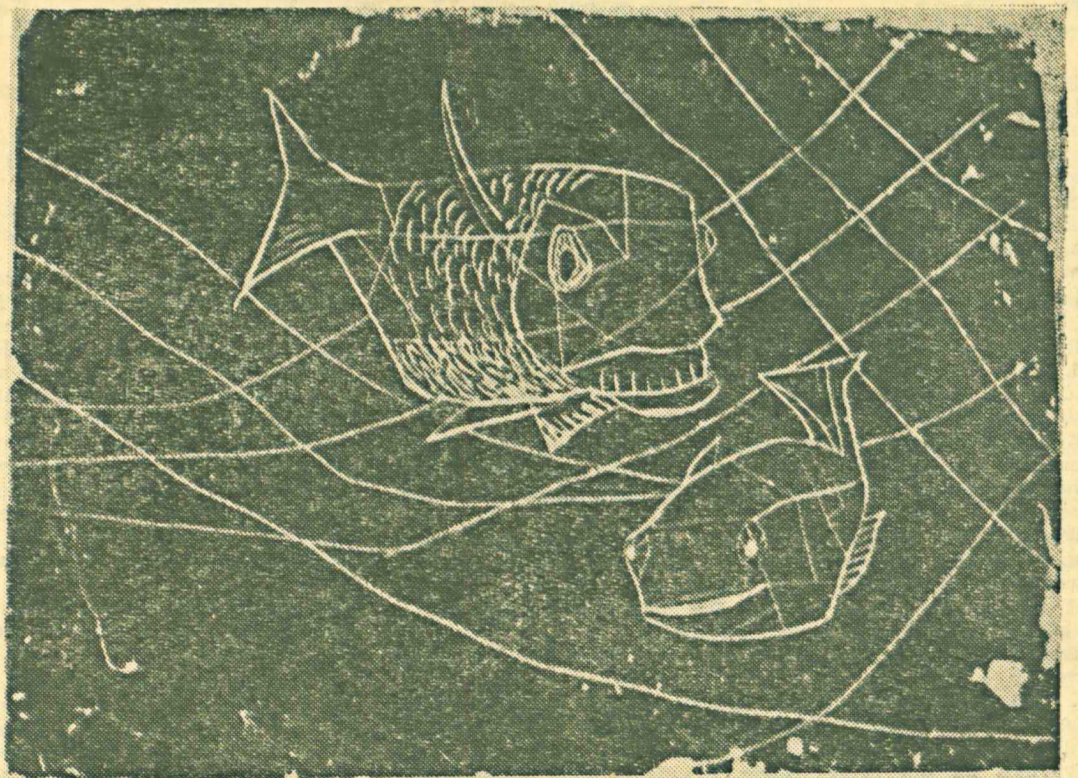
homerzy leśni  
przerwawszy pieśni

z dziupli rękę  
wyciągają

lepiej fruńmy już  
wyżej

trza zaradzić  
złu zawczasu  
uhu

gru!  
o tu  
siądźmy  
leśne gołębie



STEFAN BERDAK: „RYBY W MATNI”

Powyzszą pracę znakomitego grafika dedykujemy tym wszystkim, którym nie udało się kupić karpia na Święta

*Jak się spotkali? Przypadkiem, jak wszyscy. Jak się zwali? Na co wam ta wiadomość? Skąd przybywali? Z najbliższego miejsca. Dokąd dążyli? Alboż kto wie dokąd dąży? Co mówili? Pan nic, Kubuś zaś, iż jego kapłan mawiał, że wszystko, co nas spotka na świecie, dobrego i ziego zapisane jest w górze.*

*Pan  
Oto mi wielkie słowo!  
(Diderot „Kubuś Fatalista i jego Pan“)*

**N**a wstępie chciałabym zaznaczyć, że poniższy artykuł nie jest skierowany przeciwko aparatowi ZSP w ogóle, czy jego ofiarnym pracownikom, nie ma też na celu pokazania wszystkich cieni i blasków organizacji studenckiej, jej niewątpliwych osiągnięć. Nie operuje również określonymi nazwiskami, ponieważ nie chce rozpatrywać spraw personalnych aparatu. Skierowany jest natomiast przeciwko pewnemu zjawisku, specyficznej atmosferze, która sprzyja smutnym porodom bonzów w ZSP, podważając tym samym autorytet władz organizacji.

Zjawisko bonzów nie jest rzeczą wyjątkową we współczesnym społeczeństwie, ani co więcej rzeczą nową. Powiedziałabym, że jest chorobą wieku. Wieku w sensie dwojakim: poszczególnych stuleci i okresu życia pojedynczych jednostek. Wydaje się jednak że najbardziej niebezpieczną jest wówczas, gdy staje się chorobą wieku młodzieńczego. Niektóre jej objawy można zauważyć w organizacji ZSP, a ściślej mówiąc w aparacie tej organizacji. W związku z tym wprowadzenie, w celach leczniczych, wirusa niepokoju o słuszne sprawy, wydaje się w okresie wyborczym wskazane.

Gdyby przyszło ujawnić obiektywne źródła bonzów w aparacie ZSP to widzę je między innymi w dwu faktach:

1) w przewadze w aparacie organizacji studenckiej (wyłączając komórki uczelniane) ludzi, którzy dawno studia ukończyli, tracąc jednocześnie codzienny punkt styku z młodzieżą akademicką, jej troskami i nadziejami; w związku z tym może, chociaż nie musi, nastąpić naturalna rozbieżność interesów,

2) w braku zasadniczego elementu demokracji, miano-

wicie systematycznej możliwości kontroli aparatu przez członków ZSP.

Istotą demokracji nie jest bowiem wyłącznie, wbrew dość przyjętemu mniemaniu możliwość powszechnych i wolnych wyborów. Demokracja to przede wszystkim możliwość pełnej kontroli wybranego aparatu ze strony wyborców. Zawsze problem słusznych wyborów, nawet przy zachowaniu najbardziej demokratycznych form wydawał mi się pewną abstrakcją i to nie natury metafizycznej, ale abstrakcją wypływającą z bardzo konkretnych warunków życia.

Uzasadnienie: 1) można znać osobę x, y, nie możliwa jest natomiast znajomość całego alfabetu, to znaczy niemożliwe jest, aby każdy wyborca znał osobiście „od podszewki“ wszystkich kandydatów; 2) nawet znany kandydat pozostaje kandydatem x, y — w jakimś zakresie niewiadomą, którą może skonkretyzować dopiero praktyczna działalność na danym odcinku. (Panie dobrodzieju z człowiekiem można zjeść bezkłę sol i jeszcze nie zawsze się go pozna!).

Dlatego postawienie swojego głosu na danego kandydata wykazuje pewne podobieństwo do podatku od marzeń jakim jest na przykład „Lajkonik“. Marzymy o wybraniu właściwego człowieka, ten wydaje się nam odpowiedni w oparciu o dostępne fakty, ale que sera, sera...

Co będzie — pokazuje terazniejszość powyborcza, ale tylko wówczas gdy jako wyborca mam możliwość sprawdzić jak pracuje wybrany przeze mnie człowiek. I dlatego kontrola aparatu wydaje się istotnym warunkiem demokracji studenckiej. Chyba wszelkiej demokracji.

Wymienione przykładowo dwa fakty, są niewątpliwie

czynnikami sprzyjającymi pojawieniu się bonzów. Większa ich ilość prowadziłaby do jakościowej zmiany, mianowicie „góra“ organizacji studenckiej mogłaby przerodzić się z „aparatu w sobie“ w „aparat dla siebie“ (parafrazując znane powiedzenie o „klasie w sobie“ i „klasie dla siebie“).

Czy można znaleźć przykłady objawów wspomnianego schorzenia w praktycznej działalności władz ZSP?

Ograniczę się do tych o których dyskutuje dzisiaj większość studentów, mianowicie do sprawy wyjazdów zagranicznych oraz czasów studenckich.

- Kontrola aparatu ZSP warunkiem demokracji studenckiej
- „Aparat w sobie“ czy „aparat dla siebie“
- Kto jeździ zagranicę?

Najprostsza obserwacja pokazuje niepokojąco wielki udział w wycieczkach zagranicznych aparatu organizacyjnego i to normalnie wyższego niż na szczeblu uczelnianym. Im bardziej atrakcyjny wyjazd tym udział ten niepokojąco rośnie, powiedziałabym w postępie geometrycznym. Ten wybitnie szkodliwy dla interesów studenckich stan pogłębiony jeszcze zostaje przez fakt włączenia do wycieczek organizacji ZSP osób, które nie są ani studentami, ani nie pracują w organizacjach studenckich. Doprowadza to do absurdu — w ramach firmowanych przez ZSP wyjazdów liczba zaproszonych gości przekracza czasem liczbę studentów.

Jednocześnie jednym z nieodłącznych znaków szczególnych większości pracowników wyższego aparatu organizacji studenckiej staje się kilkakrotny pobyt za granicą, i to nie w celach nawiązania

współpracy, czy w ramach festiwalu. Gdyby wyjazdy te zostawiały po sobie trwałe ślady w postaci na przykład, naklejek obcych miejscowości, propagowanych przez „Przekrój“ — jak kolorowo wyglądałoby niektórzy członkowie aparatu.

Gdyby jednocześnie otworzyć w tej chwili małe biuro skarg i zażaleń, czy zdając sobie sprawę ilu studentów w Polsce mogłoby przedstawić fakty zawiedzionych nadziei na wyjazd — mimo wszystkich dodatnich warunków; to znaczy postępów w studiach, aktywności w pracy społecznej, dojrzałości politycznej, głębokiego poczucia patriotyzmu i godności studenta i co więcej znajomości języka obcego. Nie było dla nich miejsc nawet wówczas kiedy kierownikami grup na czasach zagranicznych zostawali ludzie, którzy studia kończyli na przykład — anno 1954, i nie zawsze odpowiadali wszystkim wymienionym warunkom.

A pokażcie mi ilu członków aparatu organizacyjnego od szczebla okręgu poczynając nie skorzystało z wyjazdów zagranicę (pomijając przeszczody natury paszportowej)? Jeżeli będzie ich kilkudziesięciu jestem gotowa uwierzyć, że nie płacimy zbyt wysokiego podatku od marzeń wyborczych.

Podobna sytuacja przedstawia się jeżeli chodzi o wczasy studenckie w bardziej atrakcyjnych miejscowościach na przykład w Zakopanem czy nad morzem.

Pamiętam do dziś całkowicie załamana studentkę, która mimo świetnego przygotowania do egzaminu nie była w stanie przebrnąć przez najłatwiejsze pytania. Poważne schorzenie tarczycy z wskazaniem jak najdłuższego pobytu nad morzem w okresie wakacyjnym. Półsierota (bez ojca), wspaniały człowiek — i odmowa przyznania bodaj wczasów zwykłych. Nie czuję się w tej chwili upoważniona do przedstawiania bodaj wczasów zwykłych. Nie czuję się w tej chwili upoważniona do przedstawiania bodaj wczasów zwykłych. Nie czuję się w tej chwili upoważniona do przedstawiania bodaj wczasów zwykłych. Pomogła dopiero interwencja z zewnątrz.

Fakty te może same w sobie nie stanowiłyby jeszcze podstawy do zbyt smutnego spojrzenia na niektórych pracowników aparatu ZSP, gdyby nie rodziły szczególnie atmosfery psychicznej. Właśnie tej atmosfery, która sprzyja wyrastaniu bonzów.

ZSP jest w tej chwili organizacją studencką, która dysponuje olbrzymimi kwotami, szerokimi możliwościami wyjazdów, znaczną ilością talonów na atrakcyjne towary — dysponuje po prostu szeregiem atrybutów faktycznej władzy, posiada poważną bazę ekonomiczną. I właśnie to może doprowadzić w poszczególnych przypadkach, przy braku wnikliwej kontroli, do wykorzystania wspomnianych atrybutów we własnym, prywatnym interesie. Czy zdajemy sobie sprawę z łączuska zależności tych wszystkich osób, które zostały w jakiś sposób obdarowane przywilejami studenckimi nie mając nic wspólnego z organizacją studencką? Za ile spraw zatwierdzonych we własnym interesie można wynagrodzić kosztem ograniczenia studentów?

Znam ludzi o kryształowym uprzednio charakterze, którzy właśnie wykorzystaniu tych atrybutów władzy nie zdołali się oprzeć. Jedną z najbardziej demokratycznych, w podstawowych założeniach, form zrzeszeń studenckich staje się dla niektórych jednostek najgorszą szkołą życia. Czy można tych rzeczy uniknąć? Na pewno.

Jeżeli musimy się liczyć z faktem, że nie zawsze „rozgryziemy“ człowieka już przy wyborach do władz ZSP to obok założenia o głęboko moralnej postawie władz organizacji wprowadźmy dodatkowe założenie — ponieważ w niektórych wypadkach cnoty są chronicznym brakiem okazji, stwarzamy permanentny brak okazji.

Co mogłoby, wśród wielu innych czynników sprzyjających temu brakowi okazji?

- 1) Wprowadzenie kwartalnej szczegółowej sprawozdawczości z działalności aparatu od góry aż po komórki uczelniane, publikowanych w prasie studenckiej do wiadomości wszystkim studentom. Przy sprawach szczególnie drażliwych np. wyjazdach zagranicznych, podawanie nawet nazwiska, uczelni i roku osób wyjeżdżających z uotywowaniem ich wyjazdów.
- 2) Wybór komisji kontroli, niezależnej faktycznie od aparatu ZSP to znaczy nie będącej komórką aparatu i niezależnej moralnie.
- 3) Wprowadzenie punktu do regulaminu działalności władz zrzeszenia zabraniającego członkom aparatu wyjazdów zagranicę częściej niż raz w czasie kadencji. Wyłączając wyjazdy natury czysto organizacyjnej, związanej z konkretnym odcinkiem powierzonej pracy. Poza tym punktu zabraniającego posiadania dwu etatów.
- 4) Okresowe analizy pracy poszczególnych członków aparatu przez wspomnianą wyżej komisję. Czy stanowiąca, które otrzymały wykorzystują właściwie, czy są to ci sami ludzie, którzy zostali obdarzeni naszym zaufaniem w czasie wyborów.

Montaż słusznie podkreślał w swoich „Próbach“ — „Postument nie należy do posągu. Oglądajcie go bez oprawy...“ W komisji muszą być ludzie, którym postument nie przesłoni posągu. Ważna właściwość spojrzenia. Co więcej konieczna. Chodzi przecież o to, aby ZSP nie przypominało w pewnych wypadkach Kubusia Fatalistę i jego Pana.

## Echa „Barburki“ • Echa „Barburki“

3. XII. 1957 — Tym razem doroczny tradycyjny Bal Górników odbył się nie w salach Akademii Górniczo-Hutniczej, ale w olbrzymiej hali „Wisły“ przy ul. Reymonta i, jak się okazuje, był najbardziej udaną imprezą „Barburkową“ na przestrzeni ostatnich lat. Goście Uczelni nie błakali się po piętach, salach i zakamarkach gmachów AGH, które dla przybysza z zewnątrz są istnym labiryntem, ale mieli do dyspozycji obszerną przestrzeń parkietu, dużo stolików i mogli się bawić wesoło i bez tłoku.

Do tańca przygrywały trzy doborowe orkiestry: Szewczyka, „Kubusia“ i nasza, uczelniana.

Reasumując — zabawa udała się na medal!

4. XII. 1957. — W dniu tym otwarto na terenie Uczelni tradycyjną „knapję piwną“, gdzie zebrał się przy kuflach „gwarkowie“.

Z jednej strony zajęło miejsca „wysokie a nie omylne Prezydium“, z drugiej piwosze, podzieleni na „tablice“: południowo-wschodnią i północno-zachodnią, pod przewodnictwem „kropek“.

Wśród „gwarków“ zauważyć było można wielu profesorów naszej Uczelni, „stare strzechy“ górnicze z przemysłu jak również przedstawicieli stanu górniczego z Czech i Węgier. W miarę jak napój Gambirusa zaczął iść biesiadnikom do głowy, posypały się żarty i anegdoki.

Tak, tak, piwo, proszę państwa, to dobra rzecz! Panie starszy...

7. XII. 1957 — Ostatnim akordem uroczystości obchodu Dnia Górnika stała się uroczysta akademii zorganizowana w auli AGH.

Przybyli na nią profesorowie, przedstawiciele ministerstw, kopalń oraz goście zagraniczni.

W Prezydium zajął miejsca Senat AGH, przyodziały w tradycyjne togi, pod przewodnictwem J.M. Rektora prof. dr Witolda Budryka. O osiągnięciach polskiego przemysłu wę-

glowego oraz naszej uczelni górniczej mówił w swym odczycie prof. Sałustowicz.

Podkreślił on w szczególności zasługi naukowców z AGH dla rozwoju nauki górniczej i zastosowania teorii w codziennej praktyce kopalnianej.

Przemówienie ministra inż. Waniółki nacechowane było uznaniem dla osiągnięć Uczelni, które znane są w całym świecie.

Krótkie przemówienia wygłosili również: prof. Mielnik, członek radzieckiej Akademii Nauk oraz prof. Whetton, dziekan wydz. górniczego uniwersytetu w Leeds (Anglia). Przekazali oni pracownikom i studentom AGH serdeczne życzenia sukcesów w nauce i w życiu osobistym.

W imieniu studentów zabrał głos kol. E. Paściak. Na zakończenie oficjalnej części Akademii wręczono wyróżnionym osobom nagrody pieniężne, ufundowane przez kopalnie i Ministerstwa Górnictwa i Energetyki oraz stypendia naukowe.

Drugą część akademii wypełnił tradycyjny „skok przez skórę“, po którym młodzi adepci wiedzy górniczej — „lisy“ pod przewodnictwem starszego — „lis-majora“ przyjęci zostali do stanu górniczego — oraz występy Zespołu Rozrywkowego AGH.

Na zakończenie przypominamy naszym Czytelnikom starą „Pieśń studentów Akademii Górniczej w Krakowie“ do słów J.A. Galuszki:

— Przez okna uczelni otwarte na słońce  
Wypada ku niebu nasz śpiew  
A dzwonią w nim serca młodości tętniące  
I szumi płomienna w nim krew.  
Niech nam żyje polska ziemia,  
Niech jej skarbów Bóg używa!  
Niech nam żyje Akademia,  
Profesorzy! Brać Górnicza!

STANISŁAW KOC

# Na pięć minut przed III. Zjazdem ZSP

Sprawy, o których chcemy pisać stanowiły główny temat obrad Krajowego Zjazdu ZSP. W następnym numerze podamy szczegółowe relacje z obrad Zjazdu pióra naszego przedstawiciela red. Stanisława Koca. Na razie podsumujmy wszystkie te głosy, które rozległy się w dyskusjach w naszej uczelni, w radach okręgowych i w Radzie Naczelnej ZSP.

Zjazd poprzedziły obrady VI Plenum RN ZSP, które odbyło się w Gdańsku w dniach 5-6 października. Zasadniczym przedmiotem obrad były między innymi sprawy statutu Zrzeszenia.

Projekt nowego statutu określa charakter Zrzeszenia jako:

1. Powszechnej i dobrowolnej organizacji studenckiej powołanej do reprezentowania i obrony społecznych oraz zawodowych interesów studentów wyższych uczelni w Polsce.

2. Organizacji nie tylko zawodowej lecz i polityczno-obywatelskiej poprzez udzielenie poparcia dla Frontu Jedności Narodu i realizację tego poparcia.

3. Jedynego reprezentanta studentów w sprawach zawodowych i społeczno-politycznych w stosunku do władz nadrzędnych, organizacji politycznych, młodzieżowych i społecznych.

4. Organizacji współpracującej z innymi organizacjami na zasadzie równości organizacyjnej i obopólnych korzyści.

Od kilku miesięcy mówiono już o potrzebie zmiany i dostosowania charakteru i programu Zrzeszenia do aktualnej sytuacji i bieżących zadań. Padły pytania, czy ZSP ma w ogóle rację bytu jako jednolita, reprezentatywna organizacja studencka.

Słyszało się m. in. głosy, że ZSP jest przeszkodą dla rozwoju innych organizacji. Ostatni rok wykazał, że społeczność studencka chce czynnie uczestniczyć w kształtowaniu oblicza swego kraju.

Fakty te uzasadniają konieczność istnienia organizacji, która potrafiłaby wypełniać funkcje reprezentanta opinii ogółu studentów, organizacji silnej, mającej ustaloną pozycję i autorytet nie tylko w

skali uczelni, ale w skali całego kraju.

Nie ulega chyba wątpliwości, że jedynie realnie istniejąca i działająca w wyższych uczelniach organizacją jest ZSP.

Przyczyną popularności i autorytetu ZSP jest to, że organizacja ta nie gubiąc się w abstrakcji politycznej, jedyna na wyższych uczelniach próbuje rozwiązywać przyziemne, ale realne, a więc najważniejsze problemy studenckie jak np. wnioski ZSP w sprawie zatrudnienia absolwentów.

We wszystkich środowiskach studenckich odbyły się przedjazdowe dyskusje nad ewentualną zmianą charakteru Zrzeszenia.

Przytoczę tu pewne charakterystyczne wypowiedzi z dyskusji nad projektem nowego statutu ZSP.

Oto niektóre głosy:

„Na tle potrzeb studentów możemy dopiero mówić o polityczności organizacji. Chcemy, aby w każdej sytuacji ZSP broniło spraw studenckich“.

„Istnieją w uczelniach organizacje polityczne: PZPR, ZMS, ZMW. Po co więc na siłę tworzyć jeszcze jedną? Czy nie lepiej, by ZSP było związkiem zawodowym?“

„Autorytet i silną pozycję ma tylko taka organizacja,

która liczy się jako siła polityczna. Taką organizację traktuje się jako poważnego partnera, respektuje się jego stanowisko i opinie“.

Są to wypowiedzi krakowskich delegatów na Zjazd. Jan numeru „Od nowa“ sprawę „Medyka Krakowskiego“. Nukie stąd wnioski? Dotychczasowa struktura organizacyjna Zrzeszenia nie stwarzała warunków dla rozwinięcia przez ZSP szerszej działalności.

ZSP w chwili obecnej jest faktycznie organizacją instancji. Działa w nim tylko grupa aktywna z rad ZSP-owskich. Struktura ZSP praktycznie pozbawia przeciętnego studenta-członka ZSP możliwości oddziaływania na pracę Zrzeszenia. Stąd też wpływa bierność członków organizacji.

ZSP odcięte od aktywnej działalności studentów mogłoby stać się zoficjalizowaną instytucją pośredniczącą w rozdziale środków państwo-

wych dla studentów, lecz pozbawiona możliwości reprezentacji i obrony interesów studentów.

Najważniejszą sprawą w kwestii struktury organizacyjnej ZSP jest to, by Zrzeszenie było organizacją dla studentów.

Konieczne, wydaje się oddzielenie statutu od programu. Program musi opierać się na konkretach, natomiast statut powinien określać, czym jest ZSP bez formalistycznego rozdrabniania wytycznych, co ma Zrzeszenie robić.

Poszczególne uczelnie powinny mieć własne statuty przystosowane do charakteru i specyfiki danej uczelni. Jest rzeczą zrozumiałą, że inne potrzeby ma AGH i inne UJ czy WSP.

Wyłania się tu problem federacji związków branżowych. Jeśli ZSP miałyby być federacją tych związków, byłyby duże ułatwienia w kontaktach zagranicznych. Grupy branżowe mogłyby być członkami międzynarodowych organizacji branżowych. Wiadome jest, iż studenci architektury należą do Międzynarodowej Organizacji Studentów Architektury. O korzyściach stąd płynących nie trzeba chyba wspominać.

Z drugiej zaś strony, związki branżowe nie powinny być jedynymi organizacjami poszczególnych uczelni gdyż miałyby to ujemny wpływ na działalność całości organizacyjnej.

Technicznie np. rozdział funduszy nie pozwala w dużym zasięgu na całkowitą autonomię uczelni. Zasadniczą sprawą jest umożliwienie Radom Uczelnianym swobody organizacyjnej działalności.

Warunkiem pełnego zagwarantowania demokracji wewnętrznej Zrzeszenia jest oddzielenie władzy ustawodawczej od wykonawczej. W chwili obecnej nie ma pomiędzy nimi rozdziału.

Podane tu tematy nie stanowią, rzecz jasna, całokształtu problemów dyskutowanych w krakowskim środowisku studenckim. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy należy spodziewać się rewelacyjnych zmian w dalszej działalności ZSP. Poczekajmy na „plon“ pojazdowy.

A. Łobza A. Tokarski



Położenie Kamienia Węgielnego pod gmach główny AGH przy Al. Mickiewicza 30 w dn. 15 czerwca 1923 r. w obecności Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego (Zdjęcie do artykułu „Historia AGH“ na str. 6)

W numerze 14 „Od nowa“ znajdujemy wywiad z mgr. C. Ikanowiczem, który wchodził w skład polskiej delegacji na Konferencję Podróżny Studenc. w Lido di Lavinia.

Na konferencji tej ustalono z Norwegami zorganizowanie wzajemnej wymiany dwóch grup po 20-25 osób. Polscy turyści odbyliby podróż na trasie Oslo-Bergen-Eddin-fjord.

Szkoci pragną wymienić z Polską 30-osobową grupę turystów (trasa: Londyn, Glasgow, Edynburg). Również i Szwajcarzy gotowi są do wymiany 2-ch grup po 15-20 osób proponując Lozannę, Zurich, Genewę i obóz letni w Alpach. Trudność w dokonywaniu wymiany stanowią dla większości studentów zachodnich zbyt wysokie koszty podróży do Polski. Dla przykładu: wycieczka studenta włoskiego do Polski kosztuje 128 tys. lirów, podczas gdy do Jugosławii tylko 42 tys. lirów, a do Francji 36 tys.

Dlatego też zachodnie biura podróży dość pesymistycznie zapatrują się na rozwinięcie wymiany z Polską. Aby rozwiązać ten problem, należy przejść, jak twierdzi mgr Ikanowicz, z wymiany bezdewizowej na clearing dolarowy. Nasze wyjazdy zagranicą mu-

szą być pokryte z funduszy, uzyskanych z przyjęcia cudzoziemców. W związku z tym, aby wysłać do Europy Zachodniej jednego studenta polskiego, będziemy musieli przyjąć dwóch studentów stamtąd. W takich warunkach nie można zbyt optymistycznie zapatrywać się na problem wymiany z Europą Zachodnią w nadchodzącym

wypowiedzi mieszkanki D. S. Jedność. Oto jedna z nich:

— Nie mam rodziny, mieszkam tu, jak wiele moich koleżanek, przez 12 miesięcy. To jest mój dom, mój jedyny kąt, w którym pragnę urządzić kawałek życia. Tymczasem robią z niego rygorystyczny hotel. Czy można się w nim czuć dobrze? Żyć i uczyć się? Chodzi mi — pisze autor

„Medyka Krakowskiego“. Numer zawiera obok wspomnień powakacyjnych,

artykuł o wymianie praktyk zagranicznych pióra Ryszarda Kusiego. Autor analizuje w nim problemy umożliwiające i hamujące zwiększenie wymiany.

Jako zasadniczy hamulec, podaje fatalny stan znajo-

ką chcieliśmy mieć w Październiku“.

\*  
Dodatek specjalny do 11 numeru gdańskiej „Uwagi“ zawiera projekt organizacji władz ZSP w Politechnice gdańskiej. Trzeba przyznać że studenci Wybrzeża w dość oryginalny sposób zabierają się do wprowadzenia w życie piątego rozdziału projektu Statutu ZSP, tworzą mianowicie ni mniej ni więcej tylko UCZELNIANY PARLAMENT ZSP (!). „W naszej uczelni chcemy utworzyć organizację swobodną i demokratyczną. Żebyśmy wszyscy — zrzeszona brać studencka — a nie tylko kilka osób z Rady Uczelnianej — myśleli o naszym obecnym i przyszłym losie“.

Można dyskutować, czy koniecznie zaraz parlament z marszałkiem, nietykalnością posłów (tak, tak) i wszystkimi „szykanami“...

Pomyślona jednak forma pracy ZSP w uczelni chyba nikomu nie zaszkodzi, a nawet wprost przeciwnie: na pewno wciąż więcej gro-no studentów do pracy, no i naturalnie — uatrakcyjni działalność ZSP. Zespołem poselskim parlamentu Politechniki Gdańskiej życzymy sukcesów!  
AL. AT.

## Przegląd prasy studenckiej

roku. W dalszym ciągu jednak aktualny jest wyjazd studentów polskich na obozy pracy. W lecie 1958 r. w grę wchodzić będą: Anglia, Francja i kraje skandynawskie. Tegoroczni „obozowicze“ po zamknięciu obozów zrobili sobie wcale ładne turnee: Francja, Szwajcaria, Austria, Włochy...

„Młodość, klauzura, ginekologia“ — to tytuł reportażu Kazimierza Boska, poruszającego na łamach ostatniego numeru „Od nowa“ sprawę zamknięcia „Jedności“. Zamieszczone są w nim również

reportażu — o sprawę ludzkiej godności, o konieczności osobistej swobody. Mówi się tylko o kryzysie moralnym i kulturalnym młodzieży, o jej bezideowości, a zapomina, że tego rodzaju manewr jak krakowski, powiększa tylko bezdenną pustkę. Dlatego na tę sprawę nie spojrzeć, jak przystało spoglądać z perspektywy czterdziestu jesieni.



15 listopada wyszedł pierwszy powakacyjny numer

mości języków obcych u ogółu studentów.

„O problemach ruchu studenckiego“ pisze Maciej Dąbrowski. Z dużą pasją napisany artykuł porusza sprawę istnienia i działalności ZMS-u w wyższych uczelniach.

„Co nam da odsunięcie się od ZMS? — zastanawia się autor. — Nic! Co nam da pójście do ZMS? — Da nam platformę polityczną do dalszej działalności. Właśnie nasz udział w ZMS powinien z niego uczynić organizację, ja-

PRASĘ STUDENCKĄ (ŁĄCZNIE Z „WEKTOREM“) NABĘDZIESZ W KIOSKACH „RUCHU“

11 października 1957 r. wyjechała z Krakowa przez Budapeszt do Belgradu delegacja Akademii Górniczo-Hutniczej, składająca się z 5 profesorów, kierownika planowania, sekretarza wydz. ośw. KW PZPR, 2 asystentów, aspiranta, oraz 5 studentów. Celem delegacji było nawiązanie kontaktów naukowych i wydawniczych, oraz zwykłej przyjaźni z kolegami z Wydz. Geologiczno-Górniczego Uniwersytetu w Belgradzie. Jugosłowianie pokazali naszej delegacji swój piękny kraj, umożliwili zwiedzenie kopalń węgla brunatnego w Tuzli, Banowiczi, Zenicy, Kostolac, kopalni rud ołowiu i cynku w Trepczy, kopalni miedzi i złota w Borze, fabryki celulozy w Maglaj i elektrowni pracującej na węglu brunatnym w Kostolac. Delegacja spotykała się wszędzie z serdecznym przyjęciem. Odpowiadano na wszelkie pytania, udzielano wyczerpujących odpowiedzi, pozwalano nawet fotografować niektóre obiekty przemysłowe. Powrót nastąpił 1 listopada. Nasza gazeta drukuje poniżej wrażenia jednego z uczestników.

NIEDZIELA 13. X. 57

Na dworcu w Belgradzie czeka na nas grupa profesorów i studentów Uniwersytetu. Powitania, okrzyki. Stwierdzamy wszyscy jednocześnie że nie potrzebny nam niemiecki, francuski, rosyjski, najlepsze będzie „słowiańskie esperanto”. Koledzy Jugosłowiańscy pomagają nam nieść walizki. Przed dworcem czeka mały dwudziestoosobowy autobus „Tulist Ekspresu” (odpowiednik naszego Orbisu). Właśnie tym samochodem mamy jutro wyruszyć na wielką przygodę, dzisiaj zawiezie nas tylko do hotelu.

Belgrad jest piękny, bardzo nowoczesny. Szerokie ulice, pełno aut, skuterów, motocy-

kli. Na wystawach także samochody i skutery. Wystawiają firmy NSU, Fiat, BMW, jakaś firma jugosłowiańska. Można wejść, wylizując pieniądze i odjechać własnym samochodem. Bez żadnych talarów. Tylko skąd tu wziąć 250 tys. dinarów na skuter?

Po śniadaniu zwiedzamy turecką fortecę położoną na wzgórzu u zbiegu rzek Sawy i Dunaju. Dunaj w Belgradzie osiąga imponującą szerokość ośmiuset metrów. Na rzece widzi się statki ciągnące wyładowane barki. W porcie sterczą potężne ramiona dźwignów.

Tramwaje w Belgradzie posiadają nowoczesne opływowe kształty i pneumatyczne ha-

mulce. Na przystankach zatrzymują się z charakterystycznym sapaniem. Przez jezdnię można tu przechodzić tylko w specjalnych miejscach oznaczonych jasnymi pasami. Nad przestrzeganiem tego przepisu i wogóle nad ruchem ulicznym czuwają milicjanci w szarych mundurach i furazerkach. Krótki gwizdek i nieuważny delikwent musi zapłacić 500 din. kary. Pilnujemy się więc nawzajem, bo tyle pieniędzy i to w cennych dewizach, mogłoby człowieka zrujnować finansowo do końca wycieczki.

14, 15, 16. X. 57

W poniedziałek rano wyjeżdżamy z Belgranu. Towarzystwem nam czterech gospodarzy, profesor Branko Jokanowicz, jego asystent Stanislawlewicz, oraz dwaj studenci Cwetko i Czaslaw.

Nasz autobus pędzi autostradą w kierunku Zagrzebia zwinnie wymijając ciężarówki. Autostradę wybudowano społecznie w roku 1948. Pracowało się tu po dwa miesiące. Przeważała młodzież. Czaslaw opowiada, że tu po raz pierwszy zetknął się z Polakami. Chciano Jugosławię połączyć z wielkim światem, chciano żeby do Bułgarii, Grecji, Turcji trzeba było jechać przez Belgrad. Cel został osiągnięty, gdyż od czasu do czasu spotykamy nowo-

czesne wozy z zagraniczną rejestracją. Po kilkunastu kilometrach skręcamy w lewo. Szosa staje się wąska, następnie z asfaltowej przechodzi w bitą i zaczynają się pojawiać dziury, które już, niestety, będą nam towarzyszyły do samej Tuzli. Przejeżdżamy Sawę. Wąski stalowy most wykorzystany jest podwójnie. Po środku jezdni leżą szyny kolei wąskotorowej. Kiedy nadchodzi pociąg, ruch na szosie zostaje zamknięty. Na rzece odbywają się właśnie manewry wojskowe. Kilkanaście barek desantowych ostro wiosłując usiłuje przedostać się na przeciwny brzeg. Szybko giną nam z oczu ludzie patrzący na brzegu i flotylla motorówek na wodzie.

Mijamy miasteczko Szabas. Na horyzoncie pojawiają się góry. Na skraju równiny, przez którą płyną Sawa i Dunaj nad rzeką Driną leży uzdrowisko Bahija Kowilacza słynne ze swych gorących siarkowych i solankowych źródeł. Temperatura wody wynosi w nich około 60°C.

Zbliżamy się do Bośni najbardziej mahometańskiego kraju w Republice Jugosłowiańskiej. Wierni synowie Proroka ograniczeni już są mocno w swoich starych tradycjach. Nie wolno im mieć wielu żon, a nawet nie wolno kobietom zasłaniać twarzy. Podobno zakaz noszenia zasłony przyjęto bardzo nieprzychylnie, zwłaszcza protestowały starsze kobiety i mężczyźni, jedynie młode dziewczyny były szczęśliwe, że nareszcie będą mogły choć trochę ujawnić swoje wdzięki. Socjalizm musi tutaj stanowczo narzucać nowe prawa. Nie wolno naprzykład wychodzić za mąż kobiecie poniżej czterdziestu lat, chyba (zawsze się znajdzie jakieś „chyba”) że zostanie uznana przez lekarza za wystarczająco rozwinięta. Dawniej bywały małżeństwa, gdzie „mężczyzna” miał osiem lat, a kobieta ponad dwadzieścia. Poprosto rodzinie była potrzebna siła robocza do pracy w gospodarstwie.

W mieście Zwornik szosa skręca w prawo przez most do Bośni. My jedziemy dalej obejrzeć hydrocentralę, czyli zaporę wodną i elektrownię na rzece Drinie. Obiekt ten położony jest w wąskim przełomie. Z obu stron głębokiego wąwozu widać góry pokryte dębowym lasem. Po stronie bośniackiej przylepiony do skały nad doliną stoi zamek warowny Przekiętej Ireny, która w XVII wieku napałała na przejeżdżające karawany kupców i ścigała ha-

raz. Dzisiaj przełom wykorzystano inaczej. Od wielkich transformatorów idą przewody zawieszane na betonowych słupach. Linia śmiało wspina się po stromych zboczach i niknie za górami.

Zwornik przejeżdżamy już przy świetle reflektorów. Pędzimy drogą pełną serpentyn i ostrych zakrętów. Samochód oświetla lany kukurydzy stojące po obu stronach szosy, jakieś wyrastające nagle ściany skalne. Wtedy trzeba gwałtownie skręcić w bok. Szofer robi to z fantazją aż człowiekowi dech w piersiach zapiera. Wreszcie Tuzla. Miasto liczy około 50 tysięcy mieszkańców. Wszystkie ulice jasno oświetlone jarzemiówkami. Żeby dostać się do hotelu, trzeba długo kluczyć ulicami. W Jugosławii od godziny 18 w centrum miasta najbardziej ruchliwe ulice są zamknięte dla pojazdów, albo zamknięte w jednym kierunku. Odbywa się „korso”, czyli gremialny spacer całej młodzieży, chodzi się do godziny 20, po chodnikach i po jezdni, tam i z powrotem. Niektóre dziewczyny spacerują grupkami, inne zdążyły spotkać swoich chłopców, czasem kroczy matka pod rękę z córką.

Tuzla jest miastem górniczym. Sama nazwa oznacza po turecku sól, którą się tu kopie jeszcze od czasów rzymskich. Obecnie przewagę uzyskał lignit dający 2500 do 4000 kalorii. Niewiele to, ale dla Jugosławii ubogiej w paliwa nawet lignit nie jest do pogardzenia. Sprzedaje się go mieszkańcom miasta, okolicznym chłopom, spala w elektrowni, używa przy produkcji sody, a nawet wypala z niego koks w nowozbudowanej koksowni, mieszając z węglem sprowadzanym z USA. Pytamy się, dlaczego aż z tamtąd? Dyrektor uśmiecha się i odpowiada: „bo nam się najlepiej opłaca”. Zespół kopalń Rieka rządzony jest przez radę robotniczą, zaś sama produkcja kierowana przez wykwalifikowanych inżynierów. Warunki geologiczne są bardzo trudne, pokłady potrzaskane, pełno uskoków, załamań. Warstwy węgla leżą między gliną i kurząwką. Próbowano zasięgnąć rady, jak należy prowadzić roboty górnicze, u specjalistów z USA i Niemiec. Jednak ci rozkładali ręce i zgodnie twierdzili, że oni by się do takiej roboty nie brali. Ale co w bogatej Ameryce wydawało by się stratą czasu, w ubogiej Bośni musi się opłacać. Robotnicy zarabiają od 10 do 20 tysięcy dinarów, plus premia zależna od wy-

## Studiujemy historię w AGH!

(dokończenie)

wadzimy razem. W ciągu ostatnich lat przebadano 17 piecowisk i odkryto ponad 1500 piecyków z okresu starożytnego hutnictwa. Odkryciami tymi bardzo interesują się środowiska naukowe zagranicą. W Dolinie Kościeliskiej w Tatrach, prowadzi roboty odkrywkowe Muzeum Tatrzańskie. Osobiście jestem konsultantem i często tam wyjeżdżam. Odsłonięto częściowo drewniane fundamenty zakładu hutniczego z przełomu XVIII—XIX wieku, które zostaną zabezpieczone i udostępnione zwiedzającym.

— Już z powyższych informacji można się przekonać jak wielki jest zakres możliwości badań z dziedziny historii przemysłu hutniczego. Jakie są plany na przyszłość i perspektywy rozwoju Katedry?

— Katedra nasza jest Katedrą usługową dla wszystkich dyscyplin, które potrzebowałyby nawiązać do histo-

rii. Będziemy rejestrować wszystkie materiały, dokumenty, bibliografie dotyczące dyscyplin technicznych, wykładanych na AGH. Katedra prowadzić będzie samodzielne prace naukowe z różnych dziedzin techniki przez własnych pracowników, lub przez inspirowanie innych osób, którym okaże pomoc techniczną. Historycy o wykształceniu humanistycznym nie rozumieją przebiegu procesów technologicznych. Zadaniem naszym będzie danie historycznego rozwoju technologii.

— A jak przedstawia się sprawa utworzenia Muzeum na AGH?

— Muzeum Akademii Górniczo-Hutniczej będzie składać się z czterech działów:

- a) bogactwa naturalne (geologia),
- b) wydobywanie kopalni (górnictwo),
- c) przeróbka kopalni (metalurgia),
- d) wkład Pracowników

AGH w Naukę Polską.

Utworzenie muzeum to nie łatwa sprawa. Akademia we Freibergu ma wspaniałe muzeum, ale istnieje ona już ponad sto lat. Posiadamy tylko szczątki materiałów archiwalnych, przyczym wiek XVIII jest w nich lepiej reprezentowany niż XIX. W 1863 roku oddziały carskie spaliły Zarząd i Archiwum górnicze w Suchedniowie. W okresie planu sześcioletniego szereg zażytkowych urzędzeń poszło na złom i uległo przetopieniu. Dlatego trzeba będzie wiele wysiłku, by uratować to, co jest jeszcze do uratowania.

— Dziękuję bardzo Panu, Panie Profesorze, za tyle informacji. Sądzę, że nowopowstała Katedra spotka się z sympatią i pomocą ze strony tych wszystkich, którym droga jest historia Polskiej Kultury.

Rozmawiał:

WACŁAW KOWALSKI

D  
Y  
S  
K  
U  
S  
J  
E

Raz człowiek jest na wozie, drugi raz pod wozem. Jedni kajali się przed październikiem, na innych po październiku przyszedł czas. Do tych ostatnich muszę się i ja przylączyć...

Recenzent „Przeglądu Kulturalnego” (Nr 27 z dn. 10. VIII. 1957) ostro skrytykował mój artykuł „O nowych garniturach...” zarzucając mi, że nie cytuję Marksa, lecz jego komentatorów, przyczym słusznie podkreśla, że „nie jest argumentem przeciw materializmowi dialektycznemu — niski poziom niektórych komentatorów czy publicystów”.

Muszę uderzyć się w piersi i przyznać, że żadna z cytat zamieszczonych w moim artykule nie jest zaczerpnięta z Marksa. Zbyt cenię unikliwość jego obserwacji, by kwestionować ścisłość sformułowań.

Cytaty nie pochodzą jednakże z prasy codziennej ani z czytanek dla młodzieży. Pierwsza zaczerpnięta została z pracy J. W. Stalina: „O materializmie dialektycznym i hi-

storycznym” Wyd. Książka i Wiedza, Bibl. Klasyków Marksizmu-Leninizmu, Warszawa 1949 str. 11, druga pochodzi z zeszytów Filozof. str. 263. Co do trzeciej, recenzent „Przeglądu Kulturalnego” może mieć rację, gdyż wyjęta została z bro-

Dr Józef Chojnacki

## MEA CULPA...

szury W. Krajewskiego: „Materializm dialektyczny w świetle fizyki współczesnej”, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1950, str. 62. Ponieważ autor tej pracy żyje, więc może sam zaprotestować przeciwko przypisywaniu mu przez Przegląd Kulturalny „niskiego poziomu”. Nadmienię tylko, że Min. Szkoln. Wyższego wysoko ceniło pracę p. W. Krajewskiego, gdyż zalecało ją jako lekturę uzupełniającą do egzaminu z marksizmu dla pracow-

ków nauki, obok poprzednio wymienionych klasyków.

Pozwolę sobie natomiast kategorycznie zaprotestować przeciwko insynuacji, że odrzucam marksizm, jak „teorię Einsteina, poznaną dzięki popularnemu wykładowi dla

młodzieży”. Przejrzałem raz jeszcze swój artykuł i nie zauważyłem ani jednego zdania, które usprawiedliwiałoby tego rodzaju niekulturalny zarzut ze strony Przeglądu Kulturalnego. Przeciwnie, artykuł stanowi pokorne wyznanie, że nie nie rozumiem, a więc nie mogę nie przyjąć, ani odrzucić, oraz zawieść skromną propozycję, by odpowiedni fachowcy zechcieli przetłumaczyć materializm dialektyczny na język współczesnej nauki. Przy-

puszczam, że takie tłumaczenie byłoby z radością przyjęte nie tylko przez grono matematyków, fizyków i przyrodników ale również przez szerokie rzesze studentów.

Na koniec — przyznaję — zdziwiony byłem nieco, że recenzent pisma stojącego na tak wysokim poziomie, jak „Przegląd Kulturalny”, nie rozpoznał cytat pospolitych, obowiązkowo wkuwanych do niedawna przez każdego studenta. Czyżby użyteczność tych definicji kończyła się z chwilą złożenia egzaminu? Tego też nie mogę zrozumieć...!

Nie pozostaje więc nic innego, jak uderzyć się w piersi... „mea maxima culpa...” i schylić pokornie głowę przed wysokim poziomem Pana Recenzenta. A zawstyżeni klasycy marksizmu musieliby zrobić to wraz ze mną, gdyby — na swoje szczęście — w porę nie pomarli.

Kraków, dnia 4 listopada 1957.

konania planu i od zysku zakładu. (Zdążyliśmy zauważyć że 10 dinarów posiada się nabywcą 1 zł). Sprzedaż węgla zależy od jakości produktu i od inicjatywy dyrektora handlowego. Jeżeli lignit swoją jakością i taniością nie będzie przewyższał zagranicznego, wtedy klienci mogą odmówić jego kupna i cała premia dla załogi przepada.

Tuzla posiada asfaltowane ulice i nowe domy, których architektura zaskakuje swoją nowoczesnością, przyjemną dla oka formą. Zupełnie nie widać domów standartowych. Wszędzie można spotkać nowe różnorodne kształty. Czystość, porządek, dużo skwerów, kwiatów. Na ulicach ludzie ubrani raczej skromnie, ale po europejsku. Dopiero za miastem widzi się na szosach stroje narodowe. Kobiety obowiązkowo w długich do ziemi szarawarach, albo w szarawarach poza kolana i na to spódnica. Na głowach mają szelnie związane białe chustki, widać zaledwie twarze. Mężczyźni w białych obcisłych spodniach przypominających góralskie. Krowy ciągną wozy wyładowane kukurydzą. Woźnica idzie obok i prowadzi je za rogi. We wsiach widać meczety i mahometañskie cmentarze.

17. X. 57

Z Tuzli wyjechaliśmy po południu, tak że dopiero nocą dobrnęliśmy do Maglaj. Nazwa miejscowości pochodzi od mgły, co się zresztą rano potwierdziło. Małe mahometañskie miasteczko przylepione do wzgórza. Dżamia (meczeta) z minaretem, a po drugiej stronie rzeki Bosny nowa dzielnica. Nowoczesny hotel z restauracją, oraz duża fabryka celulozy.

Jedziemy w górę rzeki. Szosa schodzi do samego brzegu, albo wspina się na zbocza gór. Mgła powoli opada, pokazując się słońce. Góry porośnięte liściastym lasem mieniają się mnóstwem kolorów, od zielonego wpadającego w żółty do ciemnej czerwieni. Jesień w Bośni jest raczej zwolenniczką tasyzmu.

## Święta u różnych narodów na wesoło

W bardzo osobliwy sposób spędzają święta Dardanelczycy. Otóż zamiast trudzić się przy wyrębie, a następnie strojeniu choinek, sami wstają na drzewa i spędzają tam Wilię oraz oba dni świąt.

Niektórzy pozostają na drzewach aż do Sylwestra. Podniosła i uroczyście to chwila, kiedy nocą rozbrzmiewają w koronach drzew koledy i rzewne pastorałki. Echo niesie je hen, w dal, ku ludzkim sadybom. Niektórzy kolednicy, podchmielwsi sobie, spadają w dół, a wtedy śmiechu i uciechy jest co niemiara.

Zamożniejsi Dardanelczycy zabierają ze sobą na drzewa chałki, żur w bankach oraz karpia w galarecie. Ubożsi dożywają się szyszkami i ptactwem leśnym.

\*

Wielki kłopot mają z choinkami Australijczycy. Zamiast nich przeto stosują szeroko eukaliptusy. Niestety, drzewa te mierzą przeciętnie po kilkadziesiąt metrów wysokości. Dlatego też lokatorzy jednej realności kupują zwykle wspólnie jeden eukaliptus, a następnie wpychają go przez komin aż do pomieszczeń na parterze. Następnie otwierają drzwiczki od pieców i wystające gałęzie przyodzabiają ptaszkami, bąbelkami i włosiem angielskim. Na szczycie zaś eukaliptusa, wysoko nad kominem, zatykają szpic lub anioła. Sami, oczywiście, bardzo marzną w czasie świąt, bo w piecach palić się nie da.

\*

Oto wrażenia ze świąt, spędzonych w głębi Afryki wśród dzikich plemion Bantu i Makumba, spisane przez brytyjskiego podróżnika, majora Christmasa:

„Na długo przed Wigilią dzicy czynią zakupy, zaopatrując się w cukier, mąkę, wodę ognistą, pieczywo i ryby. W tym to czasie obserwujemy w dżungli długie ogonki, poprzerywane tu i ówdzie przez dzikie zwierzęta.

Nad wioskami unoszą się dymy zwiastujące warzenie potraw i pędzenie bimbru. Zapach miodu, korzeni i zacieru z kartofli dociera hen na południe, do osiedli białych, budząc powszechną oskome.

W same święta rozbrzmiewają tam-tamy, a czarownicy przyjmują od ludu daniny w postaci marynowanych szczupaków, jaj w majonezie i sałatki francuskiej. Okoliczne baobaby obwieszane są bankami, na których wyobrazone są oblicza wybitnych czarowników oraz stosowne hasła świąteczne.

Nieco dalej na południe — pisze major Christmas — świętują plemiona ludożerców. Ulubionymi ich potrawami są: gubernator w galarecie i misjonarz po żydowsku“.

(ciąg dalszy na str. 8)

# Nasi w Jugosławii

(dokończenie)

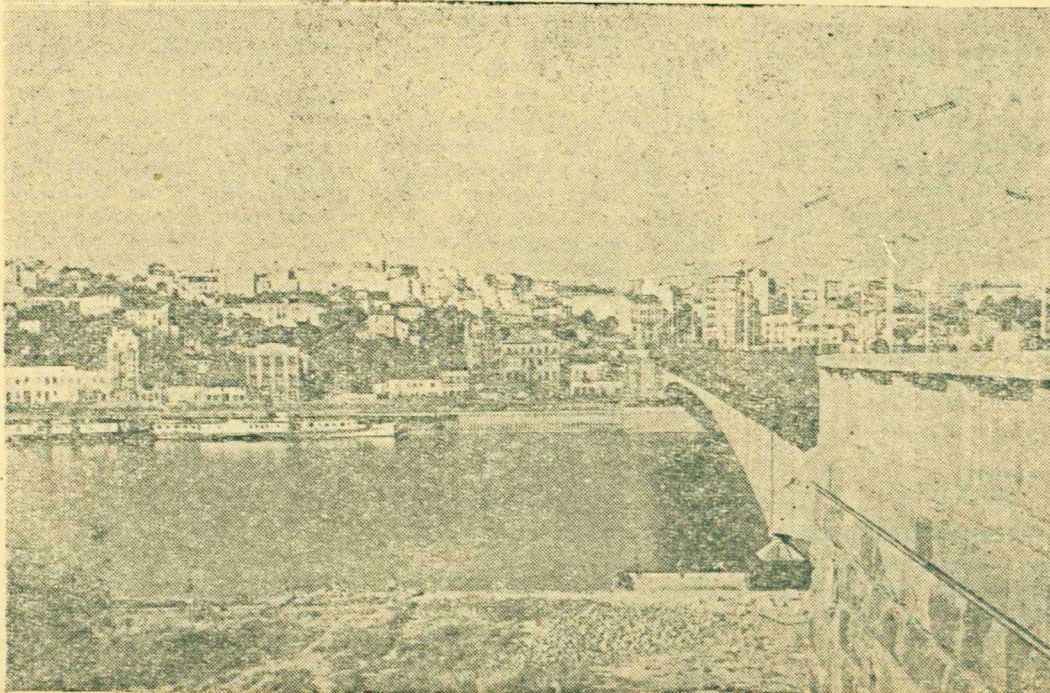
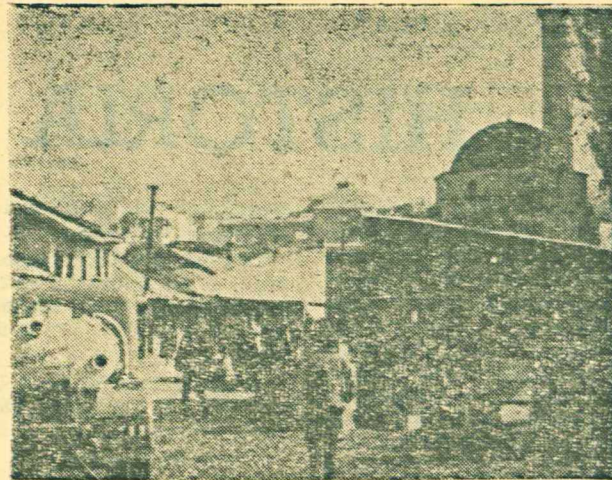
W Zenicy jemy obiad. Jesteśmy gośćmi tutejszego zespołu kopalń lignitu. Zwiedzamy urządzenia powierzchniowe zakładu. Wspólne zdjęcie i pędzimy do Sarajewa. Po drodze jeszcze pijemy wodę w Kisjelaku, oglądamy dom, w którym urodził się profesor Jokanowicz, cerkiew którą budował jego ojciec pop i źródła Bosny. Dziwne zjawisko. Nie ma tu małego strumyka, który stopniowo urasta w rzekę, tylko rzeka w już gotowym stanie wypływa spod góry.

Zwiedzanie Sarajewa trzeba zaczynać od starej dżamii. Zbudował ją na początku XVI wieku Gazy Userbek. Założył seminarium dla hodźów, doprowadził wodociąg. Wnętrze meczetu jest wyłożone dywanami. Jeden z nich ofiarował podczas swego pobytu premier Nehru. Wierni przed wejściem do świątyni muszą zdejmować obuwie i obmywać nogi. Dla turystów rozwija się specjalny chodnik. Stare miasto, tak jak wszystkie oglądane w Bośni miasta tureckie, wyrosło na zboczu góry. Wąskie uliczki. Haremy z oknami zasłoniętymi gęstą drewnianą kratą. Oczywiście obecnie już nie obowiązują ściśle przepisy Koranu. Wszędzie można spotkać śmiejące się i zadziwiająco ładne dziewczyny, oraz mnóstwo dzieci, które natrętnie proszą żeby je sfotografować. Nowe miasto rozciąga się nad rzeką Milianica. Tutaj został zabity arcyksiążę Ferdynand. Można oglądać miejsce, w którym stał Prncip w chwili zamachu, oraz jego muzeum. Zebrane tam zdjęcia przedstawiają krytyczny moment, a potem aresztowanie zamachowców.

W dzielnicy handlowej starożytnego miasta kupujemy pamiątki wykute z miedzianej blachy: Popielniczkę, tacę, przybory do parzenia kawy

po turecku. Rzemieślnicy pracują w swoich sklepikach prawie na ulicy. Poszczególne cechy mieszczą się tu razem. Jest ulica czapników, ulica zegarmistrzów, kowali, szewców. Wszędzie wąsko i ciasno, ale czysto. Każdego dnia bowiem o północy wychodzą na miasto dozorczy z hydrantami i splukują jezdnię oraz chodniki. Zauważyłem że ten chwalebny zwyczaj panuje w całym kraju.

(dalszy ciąg nastąpi)



U góry: Sarajewo, u dołu: Widok ogólny Belgradu.

Jeżelibyście znaleźli się przypadkowo w ulicach miasta Atlantic-City (USA) to moglibyście pomyśleć, że pojawili się tam Marsjanie i zostali zaangażowani przez miejscową policję. Każdy bowiem stróż bezpieczeństwa w tym mieście został zaopatrzony w miniaturową aparaturę nadawczo-odbiorczą, której antena w postaci krótkiego metalowego pręta zdobi jego... głowę, gdyż umieszczona jest na czapce policjanta, nadając mu iscie niezmierny wygląd.

Aparat waży 150 gramów i posiada 4 tranzystory zastępujące lampy elektronowe. Moc jego pozwala na swobodną łączność w obrębie kilku kilometrów. Rozmiary przypominają pudełko papierosów, dzięki czemu cała „radiostacja“ mieści się z powodzeniem w wysokiej czapce policyjnej.

## CIEKAWOSTKI TECHNICZNE

Całość urządzenia sprawia podobno bardzo przygnębiające wrażenie na amerykańskich chuliganach.

S tary, poczciwy Ford zgotował w tym roku dla miłośników automobilizmu (oczywiście na drugiej półkuli) nie lada niespodziankę. Oto skonstruowano w jego zakładach samochód mogący być kabrioletem, albo limuzyną, zależnie od woli pasażerów.

W tyle samochodu znajduje się ukryty, kilkuczęściowy dach. Kierowca, nie ruszając się z miejsca, może za pomocą specjalnego przycisku wprowadzić w ruch automatyczny mechanizm, który zasunie w ciągu paru sekund dach nad siedzącymi w aucie pasażerami. Po prostu żyć — nie umierać, no i oczywiście bez przerwy jeździć takim wozem.

Władze szkolne w Los Angeles postanowiły zreformować system nauczania przez zaprzęgnięcie w jego służbę telewizji.

Na terenie szkoły, w której odbywają się doświadczalne zajęcia, równocześnie w kilku klasach prowadzi się identyczne lekcje, przy czym w żadnej z klas nie ma wykładowcy. Są za to ekrany telewizyjne, na których uczniowie obserwują nauczyciela, znajdującego się w danej chwili w specjalnym studio, przed kamerą nadawczą. Może on utrzymywać łączność z każdą klasą i np. zadawać uczniom pytania, oraz słuchać ich odpowiedzi.

Pomimo jednak wysokiego poziomu technicznego, wyniki tego sposobu nauczania nie są podobno zadawalające.

Okazuje się, że nawet w Ameryce nielawo jest znaleźć środek przeciwko nieuctwu.

Na zjeździe lekarzy-kardiologów w Nowym Jorku zademonstrowano ciekawe urządzenie. Składa się ono z małego mikrofonu-sondy i z odpowiedniej aparatury wzmacniającej.

Mikrofon o długości 6,3 a średnicy 1,3 mm wprowadza się przez żyłę, lub tętnicę do serca, aby posłuchać odgłosów, po których lekarze orietują się, co do prawidłowości jego działania.

Nareszcie nabrało więc realnego sensu pytanie: „Co słychać w sercu?“.

Niewygodnie jest często zmieniać (np. na długich wycieczkach) kasety filmowe w aparacie fotograficznym.

Od tej czynności wybawili miłośników fotografii konstruktorzy nowego modelu „Praktiny“. Aparatem tym można bez zmiany kasety wykonać ponad 400 zdjęć. Posiada on w tym celu niewielką przystawkę, która może pomieścić około 16 metrów taśmy filmowej.

Całość sprawia trochę niezgrabne wrażenie, ale za to wygoda duża i niewielka cena 270 dolarów. Radzimy nabyć!

Niedawno w Cambridge zademonstrowano ciekawy aparat fotograficzny. Za jego pomocą można robić „zdjęcia“ w zupełnej ciemności. Dla przykładu warto powiedzieć, że człowiek może być zarejestrowany na kliszy z odległości 20 metrów, a dom — 1,5 km.

Zasada działania urządzenia opiera się na wykorzystaniu promieni infraczerwonych, wysyłanych, lub odbitych przez obiekt fotograficzny. Promienie te kierują się przez układ soczewek na specjalną kliszę, pokrytą oleistą substancją.

W zależności od tego, jaką ilość energii przekażą promienie poszczególnym punktom kliszy, substancja ta podlega rozkładowi w mniejszym, lub większym stopniu. W ten sposób tworzy się swoisty obraz przedmiotu „niewidzialnego“.

Urządzenie jest niewielkie, typu przenośnego.

Drzyjcie przestępcy!

## HISTORIA AGH

10

Z końcem roku akademickiego 1921-22 poddano gruntownej rewizji program naukowy Akademii. Po przeprowadzeniu w nim zmian, Rady Wydziałowe postanowiły wprowadzić do przyszłego roku szkolnego nowy program nauki o charakterze tymczasowym, dopóki nie uzyska na aprobaty Ministerstwa W. R. i O. P. Nowością w studiach było postanowienie Kolegium Profesorów w sensie wyboru wydziału przez studenta już na pierwszym roku studiów, a nie jak dotąd po ukończeniu drugiego roku. Do nowego programu wprowadzono nowe przepisy egzaminacyjne, które przewidywały kolokwia, egzaminy kursowe i egzaminy dyplomowe. Egzaminy kursowe z przedmiotów roku pierwszego i drugiego, dawały podstawę do wydania świadectwa egzaminu ogólnego.

Rektor Akademii, składając w lipcu 1922 r. sprawozdanie za rok akademicki 1921-22, podkreślił wydatną pomoc przemysłu górniczego okazaną Akademii, jak również złożył podziękowanie.

## ROK AKADEMICKI 1922/23

W roku akademickim 1922/23 zostały otwarte wszystkie lata studiów na Wydziałach Górniczym i Hutniczym.

Kandydaci, pragnący poświęcić się studiom w Akademii Górniczej, zostali skierowani do lekarza urzędowego prof. dr Michejdy, w celu zbadania ich przydatności fizycznej do wykonywania w przyszłości zawodu górniczego.

Ilość studentów I-go roku ustalono na liczbę 80, w tej liczbie osiem kobiet; przy czym na Wydział Górniczy przyjęto 55, a na Wydział Hutniczy 25 kandydatów. Ilość studentów na II, III i IV rok studiów ustalono na liczbę po 80, a pierwszeństwo przy wpisach mieli studenci AGH w Krakowie, o ile wykazali się wizą dziekańską za

poprzedni rok studiów i złożyli wymagane egzaminy.

Rok akademicki rozpoczęto dnia 1 października 1922 r., zaś imatrykulacja studentów odbyła się dnia 7 grudnia 1922 r.

Ministerstwo W. R. i O. P. ustaliło na rok akad. 1922/23 następujące opłaty:

1. wpisowe — 30 zł
2. czesne półroczne — 25 zł
3. opłaty laboratoryjne — półrocznie — 21 zł
4. opłata biblioteczna — 3 zł
5. kasa chorych — 3 zł
6. opłata na pomoc akad. — 10 zł

Studentom niezamożnym właściwe Rady Wydziałowe odroczyły uiszczenie czesnego, po uprzednim złożeniu próśb, popartych świadectwem ubóstwa. Również studentom niezamożnym przyznano stypendia państwowe, których liczba wynosiła w tym roku 30.

Opiekę nad studentami niezamożnymi sprawowało Kuratorium Finansowe i Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej. W budynku Stowarzyszenia przy ul. Augustiańskiej 10 mieściła się bursa studencka, zaś kuchnia studentów w Rynku Głównym (Krzysztofory).

Pomieszczenia prowizoryczne, składające się dotychczas z dwu gmachów szkolnych przy ul. Loretańskiej 18 i w Podgórzu, zostały uzupełnione budynkiem szkoły powszechnej przy ul. Smoleńsk 7, który gmina m. Krakowa odstąpiła Akademii.

Obowiązki rektora w roku akad. 1922/23 objął prof. Jan Studniarski. Z początkiem roku akademickiego przeprowadzono reorganizację władz akademickich, ustanawiając Senat, złożony z rektora, prorektora, dwu dziekanów oraz Rady Wydziałowej. Dla załatwiania spraw programowych, nominacyjnych i organizacyjnych, zachowano Ogólne Zebranie Profesorów. W ciągu roku przybyli do Akademii: inż. Henryk Czeczott, prof.

zwyczajny górnictwa I, inż. Kazimierz Kasiński, prof. zwyczajny górnictwa II, inż. Zygmunt Bielski, prof. zwyczajny górnictwa naftowego, inż. Antoni Schimitzek, prof. zwyczajny organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, inż. Stanisław Dąbrowski, prof. zwyczajny maszyn górnicych, inż. Iwan Feszczenko-Czopiowski, prof. kontraktowy metalurgii, dr inż. Michał Affanasowicz, zastępca profesora mechaniki ogólnej, inż. Stanisław Sowiński, prof. kontraktowy metalurgii innych poza żelazem metali i Stefan Górka, prof. kontraktowy geometrii wykreślnej.

Ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej zamianował w grudniu 1922 r. dr Walerego Goetla, prof. zwyczajnym geologii na Wydziale Górniczym; inż. Zygmunta Sariusz-Bielskiego, dyrektora kopalni naftowych w Borysławiu, profesorem zwyczajnym górnictwa naftowego na Wydziale Górniczym; zaś w lipcu 1923 r. dr Zygmunta Rozena, prof. nadzwyczajnym mineralogii i petrografii na Wydziale Górniczym.

Dnia 15. VI. 1923 r. odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej. W uroczystości wziął udział ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski oraz liczne reprezentacje świata naukowego i przemysłu górniczego, przedstawiciele władz państwowych i Zarządu m. Krakowa. Po tej uroczystości, rektor Akademii Górniczej prof. dr inż. Jan Studniarski wręczył w auli U.J. doktoraty honorowe następującym osobom: Prezydentowi Państwa, Hieronimowi Kondratowiczowi, Wojciechowi Korfantemu, Stanisławowi Skarbińskiemu i Leonowi Syrczyńskiemu.

Zapoczątkowana w r. 1922 budowa gmachu Akademii Górniczej, została wstrzymana w lipcu 1923 r., z powodu

braku na ten cel funduszy. W chwili przerwania robót, stan budowy gmachu przedstawiał się następująco: założono fundamenty i wyciągnięto mury piwniczne pod pawilonem głównym. Piwnice nakryto stropem betonowym tylko na jednym narożniku, skutkiem czego cały prawie obszar piwnic został odkryty i nie zabezpieczono go na zimę. Mimo usilnych starań Rektora, Ministerstwo W. R. i O. P. nie nadesłało dalszych kredytów na budowę Akademii.

Magistrat m. Krakowa na prośbę Akademii Górniczej zawiadomił Rektora, że Rada Miejska na posiedzeniu odbytym w dniu 29 sierpnia 1922 r. uchwaliła zarezerwować dla Akademii Górniczej pod budowę pawilonu hutniczego, maszynowego, elektrotechnicznego i przeróbki mechanicznej — kompleks gruntów pofortyfikacyjnych, oznaczonych na planie budownictwa miejskiego, a mianowicie:

a) blok II, będący dalszym ciągiem — ku ul. Czarnowiejskiej — bloku I, ofiarowanego już przez gminę Akademii Górniczej,

b) blok III między gruntem wydzielonym pod Instytut Geograficzny,

c) blok IV położony na północ przedłużonej ulicy Czystej, o powierzchni około 2,3 ha, czyli okrągło około 4 morgi — pod warunkiem, że Skarb Państwa:

1) przystąpi w terminie oznaczonym do budowy zakładów,

2) zgodzi się na cenę gruntów, którą Rada Miejska ustanowi w chwili przejmowania gruntów,

3) poniesie rzeczywiste koszty urządzenia ulic około tych gruntów, nadto poniesie koszty urządzenia całych ulic, gdzie Akademia będzie posiadać obustronne fronty, a połowę kosztów, gdzie Akademia będzie posiadać jednostronne fronty.

Dnia 9 kwietnia 1923 r. Rektorat Akademii Górniczej, nawiązując do powyższego pisma zawiadomił Zarząd m. Krakowa, że dzięki poparciu przemysłu Górnego Śląska, sprawa uruchomienia laboratorium maszynowego jest bliską urzeczywi-

stnienia i że laboratorium to w myśl projektu prof. Chromińskiego będzie miało charakter stacji doświadczalnej, która w przyszłości odda miastu usługi pośrednie przez to, że będzie ściągać przemysł, w szczególności węglowy do Krakowa, bez pośrednie zaś przez to, że jako mała elektrownia będzie mogła po niskiej cenie oddawać prąd na sieć miejską i będzie stanowić niejako rezerwę, względnie małe powiększenie instalacji Elektrowni miejskiej. W piśmie powyższym Rektorat nadmieniał, że szybka realizacja projektu zależy w dużej mierze od stanowiska, jakie zajmie w tej sprawie Zarząd miasta.

W celu omówienia okoliczności, które przemawiały za realizacją powyższego zamierzenia, Rektorat podniósł w piśmie fakt, że Związek Górniczo-Hutniczy Górnego Śląska opodatkował kopalnie węgla i rudy na rok 1923 po 1 gr od tony, na rzecz przyszłego laboratorium maszynowego Akademii Górniczej, co przy średniej produkcji przyniesie sumę około 250.000 zł. Prócz tego, prof. Chromiński otrzymał zapewnienie wytwórni maszynowych, że Akademia otrzyma częściowo w postaci darowizny, częściowo zaś po cenie kosztów wasnych niektóre urządzenia maszynowe i jest nadzieja uzyskania w roku przyszłym większej dotacji państwowej na budowę wspomnianego laboratorium. Również Rektorat zaznaczył, że fundusze zebrane w roku akademickim 1922/23 nie wystarczą na zbudowanie całej stacji w myśl projektu prof. Chromińskiego; o ile natomiast uniknie się wydatku na kupno gruntu pod wspomnianą budowę, będzie można już w r. 1926 postawić budynki z częściowym urządzeniem maszynowym.

Z tych przyczyn, Rektorat Akademii prosił Zarząd m. Krakowa o oddanie na powyższy cel części zarezerwowanego dla niej gruntu o powierzchni 5.000 m<sup>2</sup>, w takiej formie, aby funduszy przewidzianych nie trzeba było uszczuplać na zapłacenie gruntu; w przeciwnym razie urzeczywistnienie tego projektu uległoby niebezpiecznej i długotrwałej zwłoce.

Ś. p.

## Prof. dr inż. Ignacy Stella Sawicki

zmarł 19. XII. 1957 r.

Prof. dr inż. I. Stella-Sawicki, urodził się we Lwowie dnia 5 kwietnia 1881 roku. Po ukończeniu w r. 1899 Wyższej Szkoły Realnej we Lwowie, rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii w Szkole Politechnicznej we Lwowie, gdzie w r. 1904 złożył drugi egzamin państwowy z odznaczeniem. Pragnąc jak najszybciej wykonywać samodzielnie zawód inżynierski, odbył 5-cio letnią praktykę budowlaną u architekta J. Janowskiego a następnie u prof. Jana Lewińskiego oraz budowniczych Ignacego i Wiktora Miarczyńskiego. W r. 1910 złożył egzamin na budowniczego, a po odbyciu wymaganych lat praktyki w dziale inżynierii dróg i mostów oraz budownictwa wodnego, złożył z odznaczeniem egzamin na autoryzowanego inżyniera budowy, zaś z końcem 1917 roku egzamin na mierniczego przysięgłego.

W latach 1903—1904 pracował w Szkole Politechnicznej we Lwowie jako asystent prof. dr. Thukielego przy katedrze Budowy Mostów i Statyki Konstrukcji Budowlanych. W r. 1905 prof. Sawicki pracował w Namiestnictwie galicyjskim we Lwowie jako praktykant budownictwa, a potem w Ministerstwie Handlu jako adiunkt przy budowie dróg wodnych. Od 1907—1913 r. prof. Sawicki pracował w Wydziale Krajowym we Lwowie w biurze melioracyjnym jako kierownik górnej sekcji rzeki Pełtwi, oraz jako kierownik robót przy ob-

wałowaniu Wisły w Oświęcimiu i Bobrku, osiągając kolejno stopień starszego inżyniera a następnie rady budownictwa Wydziału Krajowego. W latach 1911—1914 prof. Sawicki był równocześnie docentem w Krajowej Szkole Ogrodniczej we Lwowie. W r. 1919 został powołany do służby w Ministerstwie Robót Publicznych, zaś w latach 1920—1921 był kierownikiem Oddziału Wodnego Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Kielcach, w charakterze rady ministerialnego. Na tym stanowisku wykonał projekt obwałowania lewego brzegu Wisły od Niepołomic do Zawichostu.

W r. 1921 prof. Sawicki został powołany w charakterze docenta do pracy w Akademii Górniczej w Krakowie. W r. 1922 otrzymał tytuł zastępcy profesora; w sierpniu 1922 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1936 profesorem zwyczajnym budownictwa i inżynierii Akademii Górniczej. Równocześnie w latach 1921—26 jako docent na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Architektury wykładał

statykę, budownictwo żelbetowe i stalowe. W listopadzie 1939 r. prof. Stella-Sawicki, pełniąc wówczas z wyboru kolegów funkcje zastępcy nieobecnego w Krakowie rektora, został aresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu-Sachsenhausen pod Berlinem. W tych wyjątkowo ciężkich chwilach pomimo posiadanej, po swym ojcu organizatorze powstania w Małopolsce z r. 1863, obywatelstwa szwajcarskiego nie skorzystał z możliwości wyjednania dla siebie przez ambasadę szwajcarską zwolnienia z obozu, lecz solidarnie podzielił los pozostałych profesorów. Zwolniony z obozu w r. 1940 w mocno nadwyższonym stanie zdrowia podjął pracę w charakterze dziekana wydz. mierniczego w Szkole górniczo-hutniczo-mierniczej w Krakowie, gdzie pozostawał do momentu wyzwolenia miasta od okupanta. W styczniu 1945 r. po ustąpieniu Niemców objął spowrotem obowiązki profesora w AGH. W r. 1952 prof. Sawicki został powołany na kierownika Zespołowej Katedry Sta-

tyki i Wytrzymałości Materiałów na Wydziale Inżynierii AGH, a w r. 1953 na stanowisko kierownika katedry Budownictwa na Wydziale Geodezji Górniczej.

W latach swej pracy inżynierskiej prof. Sawicki wybudował między innymi hutę szklaną w Zabkowicach, rozbudował Szkołę górniczo-hutniczą w Dąbrowie Górniczej (12 budynków), wielkie nowoczesne sanatorium akademickie w Zakopanem, budynek stalowy poczty w Dąbrowie Górniczej, laboratorium maszynowe AGH, oraz jedną z największych w Polsce elektrownię Jaworzno I. W czasie długoletniej pracy prof. Sawicki piastował szereg godności naukowych — był członkiem „Rady Cementowej” w Warszawie, „Rady Stalowej” w Katowicach, „Izby Inżynierskiej” we Lwowie, prezesem krakowskiego „Towarzystwa Technicznego”, prezesem Oddziału krakowskiego „Polskiego Związku Inżynierów Budowlanych” w Warszawie, dziekanem Wydziału Hutniczego AGH w latach 1937/38 i 1938/39, w r. 1945 zastępcą rektora Politechniki Śląskiej z siedzibą w Krako-

wie i pierwszym prorektorem Politechniki Krakowskiej, pełniąc te obowiązki do roku 1948. Prof. Stella-Sawicki będąc inicjatorem i organizatorem Wydziałów Politechnicznych przy AGH przyczynił się w r. 1945 do pozostawienia przy Akademii Wydziału Hutniczego wzamian za Wydział Chemiczny odstąpiony tworzonej w Gliwicach Politechnice Śląskiej. Oddany całym sercem Politechnice Krakowskiej i jej młodzieży, poświęcił bez reszty wszystkie siły tej Uczelni, którą gorąco umiłował i otaczał niezwykłą roską.

Za zasługi położone dla nauki, prof. Stella-Sawicki został odznaczony Sztandarem Pracy II klasy, Krzyżem Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Z prac naukowych prof. Stella-Sawickiego wydanych drukiem należy wymienić:

- 1) „Budownictwo żelazo-betonowe” — w 3 tomach (1924).
- 2) „Teoria belek ciągłych i ram” w tomach (4 wydania).
- 3) „Zarys budownictwa ogólnego, żelbetowego i stalowego” (r. 1953).
- 4) „Budownictwo przemysłowe” (r. 1953).
- 5) „Zarys teorii statycznie niewyznaczalnych belek, łuków i ram” — w 2 tomach

W następnym numerze zamieścimy wspomnienie pośmiertne o ś.p. docencie dr Karolu Adwentowiczu, kierowniku Pracowni Niskich Temperatur AGH.

— Daleko jeszcze? — zapytałem przewodnika. Był to przysadzisty mężczyzna w wojskowych spodniach i amerykańskiej kurtce z zamkiem błyskawicznym. Urzędowo — przedstawiciel władz wojewódzkich. Obok siedzi jeszcze czterdziestoletni facet o jednym oku pokrytym wieczną mgłą, co nadawało jego twarzy wyraz zimny i posępny. Tytułowałem go: „redaktorze“.

Weszliśmy w trzecie, podobne do poprzednich, podwórze. Pomyślałem z irytacją: „znowu trzeba będzie się uczyć na nowo tych wszystkich przejść, aby później nie łazić po cudzych klatkach jak idiota“. Nowe bloki w tej dzielnicy budowano pomiędzy starymi kamienicami, dzięki temu podwórka były łańcuchem i obskurne. Nie ma na świecie nic wstrętniejszego, niż bałagan budowlany otoczony czynszówkami. Nie podobała mi się ta przeprowadzka do obcego miasta. Rozglądałem się w nowym otoczeniu z lękiem, jakby za chwilę miało nam coś runąć na głowę. Przez środek prostokątnego dołu, wchodzącego jednym bokiem w piwnice, zbudowano z desek wąski i chwiejący się na wszystkie strony most. Słońce zaglądało przez oszklawienia do wnętrza, oświetlając stojącego na dnie robotnika. Podparty ręką pod bok pompował niemrawo wodę wylewając ją za pośrednictwem grubej, gwintowanej rury do brudnego, cuchnącego mydlinami rynsztoku.

— Mówię wam, spadniecie ze schodów, jak zobaczycie cośmy dla was przygotowali — pochwalił się Urzędnik, grzebiąc w kieszeniach spodni. Zaczęliśmy się wspinać po schodach. Pachniało tutaj wilgocią schnących ścian.

— Mam tego dość — powiedział Redaktor. Schody męczyły go, sapiąc głośno, co chwila wycierał rękawem spocone czoło. — Mam już dość tego wszystkiego. Zaraz po osiedleniu zamykam się w łazience i biorę zimny tusz. Potem musi być spokój i porządek — zwrócił się do mnie — Porządek i spokój, rozu-

miesz? Zadne sprowadzanie dziwek, bo zbiję po mordzie i wyrzucę. Odkąd mieszkamy razem, nie zmrzyłem oka.

— A wczoraj, redaktorze? — zapytałem.

— Wczoraj był spokój — przyznał z niechęcią. Ujął pod ramię prowadzącego nas Urzędnika, brzęczącego wesoło kluczami i pociągnął go nieco brutalnie ku sobie. — Opowiem panu, co zrobił mi przedwczoraj smarkacz. Taak, smarkacz. W nocy otwierają się drzwi do mojego pokoju:

Stanisław Stanuch

## PRZEPROWADZKA

Opowiadanie

Adamowi Włodkowi

„Nie wiesz, kiciu, gdzie jest ręcznik?“ O trzeciej nad ranem zachciało się cholerze ręcznika.

— Można się pomylić, aaa? Za pół godziny miała pociąg — wyjaśniłem.

— Acha, pociąg. Pamiętaj, po osiedleniu ani jednej dziwki. Musi być spokój, podłogi wyfroterowane, firaneczki itede...

Urzędnik klepnął się po udach z uciechy.

— Mówię wam, spadniecie ze schodów jak zobaczycie przygotowane dla was cacko.

— No, no — mruknął udobruchany Redaktor.

Stanęliśmy przed drzwiami. Zgrzytnął zamek. Zatrzymaliśmy się przymierzając wyjęte z kieszeni wizytówki.

— Aaa, łajdak! — dobiegł ze środka okrzyk Urzędnika. Weszliśmy.

Mieszkanie było naprawdę duże, jasne i ładne; z widokiem na ogródki działkowe i nie wielki prywatny sad. Chodziliśmy nie wierząc jeszcze

oczom. W pierwszym, większym pokoju stały: dwa łóżka małżeńskie w jasnym kolorze, duże lustro, stolik na którym ktoś zostawił porcję galaretki wieprzowej i kromkę chleba. Od drzwi do balkonu ścielił się szeroki, nowy chodnik. W drugim rzucono beładnie na ziemię obok szafy: ubrania, płaszcz, bieliznę męską i damską, oraz naczynie.

— Wczoraj, jak Boga kocham, sprawdzałem osobście. — Bełkotał nasz Urzędnik — Ja go urządę... Wiecie, co grozi za włamanie?

— Co ma grozić. Wprowadził się i już. — Wskazałem na leżącą na wierzchu wyprawkę dla niemowlęcia. — Z dzieckiem. To potrwa parę miesięcy.

— Ja go... — Urzędnik wyciągnawszy ręce przed siebie przyglądał się miniaturowym rajtuzom w takim skupieniu, jakby conajmniej kazano mu w nich chodzić. Tymczasem, zabraliśmy się z Redaktorem do wykrecania zamków od drzwi wejściowych. Urzędnik furkocząc połamami amerykańskiej kurtki biegał od pokoju do pokoju.

— Najładniejsze mieszkanie sprzątnął, przyjaciele. Ja go, łajdaka, do kryminału... Wiecie, co go czeka za włamanie?

— Wiemy, wiemy — odparliśmy obojętnie.

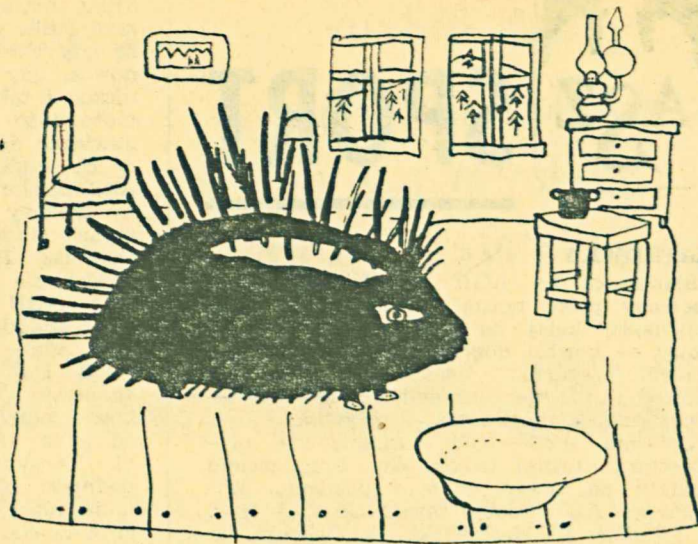
W drzwiach stanął nagle, ciężko dysząc, facet od pompy. Przecierał nerwowo wierzchem dłoni po czole. Widocznie biegł.

— Co wy, panowie... żona rodzi w szpitalu... przecież nie będziemy całe życie w suterenie...

— Co miał robić — zakomunikowałem Urzędnikowi, baraszkującemu po mieszkaniu — żona mu rodzi w szpitalu.

Redaktor złapał się nagle dłońmi za głowę. Urzędnik zaklął i wbiegł do przedpokoju. Ze złośliwą satysfakcją zabrałem się napowrót do przykrecania skonfiskowanych przed chwilą zamków. Kiedy skończyłem, stanęliśmy w szeregu i krzyżując ręce na piersiach, zaczęliśmy wpatrywać się w przybysza z nienawiścią.

1956 r.



Rys. Jerzy Skąpski

## BOHDAN JAŁOWIECKI PAN IGIEŁKO

(Z cyklu: Opowiadania o Maćku)

Pan Igiełko był zwykłym, pospolitym jeżem, którego znaleźliśmy, zbierając rydze przy drodze wiodącej do Tylicza.

Jeż już wtedy musiał być chory, bo zupełnie nie uciekał i dał się spokojnie wsadzić do koszyka i zanieść do domu. Daliśmy mu mleka, które wypił, potem nastroszył się, prychnął parę razy i potupał pod łóżko.

Zajął nas inne sprawy i jeża zostawiliśmy narazie w spokoju. Wieczorem przypomnieliśmy sobie o nim. Usiłując go wyciągnąć z pod łóżka pokuliśmy się solidnie. W końcu, gdy usiłowania nasze nie dawały żadnych rezultatów, zostawiliśmy mu mleka na spodeczku i poszliśmy spać. W nocy zaczął wędrować po pokoju, tupał, szurał, nie dawał spać. Tak powtarzało się co noc.

Którejś nocy jeż nie wyszedł, nie wypił mleka. Zaniepokojeni zajrzeliśmy pod łóżko. Nie reagował, dotknęliśmy go w mordkę, nawet nie nastroszył kolców. Wieczorem zdechł.

Byliśmy zrozpaczeni, ja nawet zdaje się uroniłem kilka łez. Tym niemniej zachowywaliśmy się bardzo dzielnie, nie poddając się rozpacz, może dlatego udało nam się zorganizować mu pogrzeb.

Znalazło się tekturowe pu-

delko, które wymościliśmy płatkami róż. W ogrodzie, przy klombie z nasturcjami Przemek wykopał niewielki dołek, w którym ułożyłem jeża w jego trumnie. Po zasypaniu dołka, Przemek wpadł na pomysł położenia kamiennej płyty. Wyjeliśmy więc płytę z chodnika i z dużym trudem zanieśliśmy na miejsce. Przemek za pomocą dłutka wyrzył w ciągu kilku dni napis: „Tu leży Pan Igiełko ur. nie wiadomo kiedy...“

Zasadziłem dokoła kilka krzaczków nasturcji i nikt chyba nie zakłócił by spokoju jeża, gdyby nie babka, która uznała tę naszą skromną uroczystość pogrzebową za kpinę z poważnych rzeczy i kazała ogrodnikowi usunąć płytę.

Nie daliśmy jednak za wygraną i płyta została osadzona z powrotem. Potem znowu ją usunęli i tak historia powtarzała się kilka razy.

Po czterech latach przypadkowo znalazłem się w tym ogrodzie. Chodząc po dość zaniedbanym ogrodzie, znalazłem się przy jednym klombie, z nasturcjami. Pod nogami, na miejscu gdzie spoczywał Pan Igiełko, leżała płyta zarosnięta trawą i mchem, spod którego widoczne były litery: „16 lipca 1943.“

To nie przygoda kulturalna, ale ostatnio jedno z najwyższych osiągnięć w teatrach polskich — myślenie o krakowskim przedstawieniu „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego. W inscenizacji i reżyserii Bronisława Dąbrowskiego ukazało się nam „Wyzwolenie“ jako jedno z naszych najgłębszych i najoryginalniejszych dzieł dramatycznych, we współczesnej formie scenicznej, godne przeciwstawienia głośnym utworom awangardy francuskiej. Z wieloplanej rzeczywistości scenicznej „Wyzwolenia“ wydobyl Br. Dąbrowski najistotniejszą i najbliższą nam dzisiaj sferę: hamletowską tragedię sztuki i poety dramatycznego.

Oto sztuka dramatyczna, teatr Wyspiańskiego jest zwierciadłem życia — w ogniu zjadliwej ironii i satyry pokazuje siły społeczne danego czasu i ich reprezentantów i wszystkie, którymi żyje w tym czasie naród, mity, myśli, wiary i marzenia, przeanalizuje i przenicuje je do ostatniej podszewki, aby pokazać tych mitów, idei i wier nicość i chorośliwy bezsens. Dusza narodu bowiem jest chora a uleczyć ją może

tylko świadomość własnej wolności i wolny czyn wyzwolenczy, kierowany wiarą w utwierdzone, najwyższe wartości moralne, w sens i radość życia — w „Chrystusa — Apollina“.

Ale tragedią poety jest niemożność zjednoczenia sztuki z życiem; sztuka teatru, czyli poeta dramatyczny, jak Hamlet rozważający w bezlitosnej analizie wszystkie „za“ i „przeciw“, po zwycięstwie nad poezją grobów, sam jednak w siłach własnej sztuki, zostaje uwięziony w mrocznym kościele, rozdzielony przez wątpliwości — Erynie — oddzielony krata od słońca, bezsilny, niezdolny do działania na prawdziwej scenie życia.

Myśl reżysera znakomicie zrozumiał i wcielił St. Zaczek jako Konrad w udratyzowanym monologu w dyskusji z Maskami, bardzo przekonujący w działaniu dramatycznym, bardzo współczesny w osądzie i w dystansie do postaci przedstawianej — lecz słabszy w partiach lirycznych — co chyba łatwo nadrobić! Tenże sam dystans, ale już wyraźnie satyryczny, każe

mieć reżyser, zgodnie z intencją poety, takim postaciom jak Muza, (świecna M. Malicka — Muza i kobotynka zarazem), dalej Prezes (jedna z najznakomitszych ról L. Ruszkowskiego) czy Przdownik, Kaznodzieja, Mówca, Samotnik. Ten satyryczny ton dobrze reżyser wyważył; resztę postaci zestroił z tonem patosu i powagi poetycko-symbolicznego dramatu.

I tak — świetny był T. Białkowski w roli Starca, znakomite: Wróbiarka i Hafciarka (Klejdzys i Szramowska), porywająca w geście i deklamacji Hestia (K. Meyer) i cała gromada aktorska na najwyższym poziomie gry z takimi protagonistami jak: Woźnik (Orymas), Fulde (Karmazyn), Jastrzębski (Hołysz).

Podbudował dramat i walnie pomógł Dąbrowskiemu nowoczesnie skomponowaną muzyką Artur Malawski, związaawszy ją z podkładem muzycznym, tkwiącym immanentnie w poezji Wyspiańskiego.

Scenografię najlepiej współgrającą z koncepcją Dąbrowskiego i współczesną zrobił A. Stopka. Jest on syntetyczny i oszczędny, umie,

jak w teatrze Brechta, operować głębią sceniczną, nasyconą światłem; twórczy w swoim pomysle umieszczenia Konrada w dyskusji z Maskami na tle kwadratu raz białoczarne, raz plamisto-rdzawotaszystowskiego. Mądre i wyraziste są kostiumy — a nawet gra światła.

Reflektory omiatające światłem widowie, współgrają z reżyserem — wskazując zbiorowego aktora narodowej sceny — polskie społeczeństwo. Kończąc z braku miejsca — choć całość przedstawienia domaga się szczegółowej analizy — stwierdzam, że prawowitego dziedzica dzieła Leona Schillera, twórcy teatru monumentalnego, widzę w Bronisławie Dąbrowskim, realizatorze „Kordiana“, „Wesela“ i „Wyzwolenia“.

A teraz drugie ważne wydarzenie w dziedzinie teatralnej — to premiera Teatru Rapsodycznego — po pięciu latach bezczynności.

Każdemu wiadomo, że Teatr Rapsodyczny to дума Krakowa, to unikat teatralny w Polsce, to siewca i kultywator największej poezji na-



# SPORT

## SIATKÓWKA

Siatkówka na AGH ruszyła. Dotychczas mieliśmy piłkę nożną, lekką atletykę, teraz przychodzi kolej na siatkówkę. Sezon zimowy — bardzo dogodny dla tego rodzaju dyscypliny sportu — mamy przed sobą. Ligi kobiece i męskie wznowiły rozgrywki — u nas piłka siatkowa też się ożywiła.

Ostatnio AZS—AGH zorganizował błyskawiczny turniej trójek. Gry były zacięte i stały na dosyć dobrym poziomie. Mistrzostwo AGH zdobył zespół Geologii II r. w składzie B. Niedzielski, A. Zegocki, L. Ryskalok, który w finale pokonał zespół Górników III r. Papieracz, Lelek, Rączy 2:1. Walka była bardzo zacięta o czym świadczy wynik i czas spotkania (ok. 1 1/2 godz.). Ogółem przez sale sportowe na ulicy Reymonta 7 przewinęło się 13 „trójek”. Był to pierwszy tego rodzaju turniej. Wielu spośród tych którzy brali udział w rozgrywkach, po wyeliminowaniu błędów mogłoby osiągnąć niezły poziom, godny zaprezentowania w meczach krakowskiej ligi międzyuczelnianej. Sale gimnastyczne AGH są udostępnione tym, którzy chcą podnieść swój poziom w ulubionej dyscyplinie sportu.

Politechnika Krakowska zorganizowała turniej w piłce siatkowej dla najlepszych „trójek” krakowskich wyższych uczelni. Do zawodów tych zgłoszono 16 zespołów męskich i 7 żeńskich. AGH zgłosiło cztery męskie, 1 żeński. Nasze dziewczęta w swym pierwszym spotkaniu przegrały z zespołem Politechniki 0:2, który zdobył I miejsce. Mężczyźni spisali się lepiej. Do półfinałów weszły dwie trójki AGH. Zespół w składzie: Pryszlak, Rynkar, Krzywda zajął IV miejsce, przegrywając z zespołem Politechniki 0:2, który zdobył I miejsce. II-gi zespół AGH zajął VI miejsce. W ogólnej punktacji zwyciężyła Politechnika — 10 pkt., 2) AGH — 6pkt., 3) WSWF — 5 pkt., 4) WSR — 0 pkt.

Liga międzyuczelniana wznowiła rozgrywki. Nasz zespół, który też bierze udział w rozgrywkach na razie słabo się spisuje. Pierwszy mecz z reprezentacją WSM przegrał w o. z przyczyn wiadomych tylko Radzie Koła AZS—AGH. W drugim meczu przegraliśmy z AM 0:2. Drużyna nasza jest surowa technicznie, niezgrana, zaledwie po

kilku treningach. Trener zespołu AZS—AGH mgr Palik jest jednak optymistą. Sądzi on, że gdy chłopcy będą pilniej i częściej trenować, gdy zespół wyeliminuje braki techniczne i taktyczne, zespół bardziej się zgra, może dużo zdziałać w rozgrywkach i może nawiązać do świetnych tradycji siatkarskich AGH. Pamiętajmy bowiem że krakowski AZS, szesloroczny vicemistrz Polski, a obecny czołowy zespół I ligi ma w swych szeregach studentów AGH. (Krzywda, Rynkar, Derebisz, Pryszlak). Do wszystkiego dochodzi się jednak pracą. Zaczekajmy aż AZS—AGH wyrobi sobie pełnowartościowych zawodników, zaczekajmy na nowe sukcesy AZS—AGH.

P.S. Do wiadomości wszystkich adeptów siatkówki podajemy, że treningi piłki siatkowej odbywają się we wtorki i czwartki od godz. 19-tej w salach sportowych przy ul. Reymonta 7. Wszyscy którzy pragną podnieść poziom swej siatkówki, którzy mają reprezentować AGH, którzy chcą pograć w siatkówkę mile widziani na treningach.

A więc do zobaczenia na treningach!

## BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI

Ostatnio w kole sportowym AZS—AGH dzieją się dziwne rzeczy. Jedno z pierwszych w Polsce kół sportowych na wyższych uczelniach, które ma świetne tradycje, ostatnio się zaniedbało. Praaa koła nie jest najlepsza.

Możliwe, że ostatnia choroba p. Rokossowskiej przerwała w części pracę koła, ale czy nie ma już poza p. Rokossowską nikogo innego w kole?

Ze jest źle wnioskujemy z tego, że ostatnie akademickie imprezy sportowe odbyły się bez udziału reprezentantów naszej uczelni.

Turniej siatkówki z udziałem Politechniki Gliwickiej i uczelni krakowskiej potwierdził słabość organizacyjną naszego Koła Sportowego. Wycofanie się drużyny z tego rodzaju turnieju (po przegraniu jednego spotkania z Akademią Medyczną) nie przysparza sławy reprezentantom naszej uczelni, tym bardziej, że można było zająć powyżej IV-miejsce. Postępek godny napiętnowania, bowiem powody, jakimi tłumaczą się winni (kpt. zespołu Pryszlak) całkiem są błahie. W turnieju tym zwyciężyła Politechnika Kraków, przed Akademią Medyczną i Politechniką Gliwicę. Liczymy jednak na ambicję i ofiarność członków rady koła sportowego, która dotychczasowe błędy napewno naprawi i przyczyni się do większego ożywienia życia sportowego naszej uczelni — przez organizowanie ciekawych imprez sportowych.

EDWARD GOMBOS

## Święta u różnych narodów na wesoło

Prymitywni mieszkańcy Ziemi Ognistej w ogóle nie urządzają świąt. Pieniądze, które bezużytecznie wydaliby na drzewka, ozdóbki, spirytus, śledzie i mąkę, składają na książeczkach oszczędnościowych w ramach tzw. docelowego oszczędzania. Dzięki temu raz po raz któryś z tubylców wylosowuje świecidełka, tytoń, posążek Buddy a nawet Biblię. Przykład godzien naśladowania!

\*

Bardzo hucznie a wesoło świętują Afgańczycy. Ponieważ Allah zakazał im pić wino, raczą się przeto angielską gorzką, i likierem „Curaçao Orange”. W bogatszych domach można spotkać na stołach również „Blackberry Brandy”, likier lubuski i czystą eksportową. Niewierni natomiast smętnie spędzają święta przy winie owocowym à 16 zł flaszka.

Oto do czego doprowadza fanatyzm religijny!

\*

Patagończycy mają zwyczaj umieszczania zamiast choinek — wieńców z kiełbas pod sufitem (w latach głodu zastępują je atrapami).

Po postnej kolacyjce raz po raz któryś z gości podskakuje w górę i koszuje po kawałeczku kiełbasy. Biesiadnicy wydają przy tym zachęcające okrzyki w stylu „Raz, dwa, trzy, hop! W górę!” a także koledują.

\*

Największą fantazję w organizowaniu świąt wykazują Achajowie. Zamiast karpia podają do stołu wigilijnego pieczeń wieprzową z kapustą, zamiast barszczu na grzybkach — grochówkę na wędzonce, zamiast śledzi — nogę wieprzową z chrzanem, zamiast klusek z makiem — brizol wołowy z pieczarkami itp. Jak wiadomo, Achajowie, słyną z wolnomysłowości.

\*

Lacedemończycy specjalizują się w wypieku pierników świątecznych wielkiego formatu. Największe pierniki ustawiane są na ulicach miast w charakterze pomników mężów stanu lub gmachów rządowych.

Laureatem tegorocznego konkursu świątecznego został G. Papangopulos, którego pieczywo otrzymało miano Piernika Kultury i Nauki.

\*

U narodów germańskich św. Mikołaj przychodzi nie 6 grudnia, ale w nocy z Wigilii na pierwszy dzień świąt. W ubiegłym roku ogromną sensację wzbudził w Monachium św. Mikołaj, który przyszedł w Wielkanoc.

Jak się potem okazało, był to złodziej z brodą.

\*

Macedończycy zawieszają na choikach zamiast baniek stare gazety, okólniki, rozporządzenia oraz dzieła zbiorowe.

Następnie całość podpalają i ujawszy się za ręce tańczą wokół ogniska, śpiewając „Płonie ognisko i szumią knieje”.

\*

W ciekawy sposób spędzają Sylwestra Scytowie. Już od rana gromadzą się na ulicach, formują pochody i z orkiestrą, nisząc szturmówki i transparenty, udają się na rynek, gdzie wysłuchują okolicznościowych przemówień. Po południu uczestniczą w uroczystych akademiach, wygłaszają referaty, klaszczą, podsumowują dyskusje.

Wieczorem zaś obserwują na placach występy zespołów świetlicowych i orkiestr dętych.

Ten sposób spędzania ostatniego dnia w roku podyktowany jest faktem, że szef państwa ma na imię Sylwester.

\*

W Wenecji święta spędza się na gondolach wśród malowniczych kanałów i lagun. Na dziobach gondol Wenecjanie zapalają świeczki, na masztach zaś i na rejach zawieszają bańki, srebro, jabłka i cukierki.

Następnie biorą wędki i łowią ryby, stąd karp u nich jest zawsze na bieżąco.

\*

Etruskowie całą swą uwagę koncentrują na obiedzie świątecznym. Niektórzy z nich zapraszają krewnych z prowincji, wpływowych dygnitarzy, generałów i artystów, a następnie częstują ich rolmopsami i wędzonym dorszem. Na takie ekstrawagancje pozwolić sobie mogą oczywiście tylko ludzie niezależni i dobrze sytuowani.

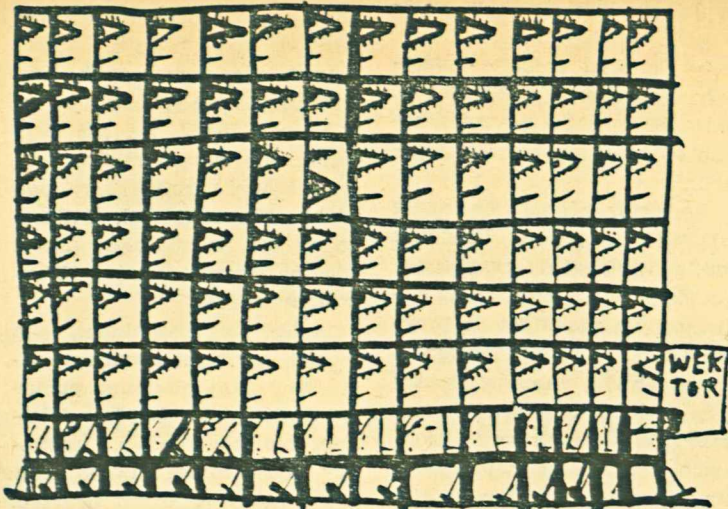
L. Maruta

## WEKTOR

Dwutygodnik AGH. Redakcja: Kraków, Al. Mickiewicza 30 III p. Redaguje Kolegium w składzie: A. Dunikowski, St. Koc, Z. Kieczek, W. Lenkiewicz (Red. Nacz.), L. Maruta (Sekr. Red. i red. techn.), A. Macedoński, A. Szypulski, I. Teichen, B. Węklar, R. Zieliński.

Koszty prenumeraty: kwartalnie: 8.50 zł. — Wpłaty z podaniem adresu na konto PKO I. O. M. Kraków nr 4-9-650.

Krak. Zakł. Graf. Nr. 3, B. Joselewicza 24. Zam. 998 Nakład 1.500 M-10



Zesbanie Redakcji w ujęciu A. Macedońskiego

## TEATR

szej i obcej, a jego serce i dusza — dyrektor M. Kotlarczyk to bardziej wnikliwy interpretator skarbów poetyckich, niż zasuszeni naukowcy-poloniści.

Wszystko to prawda, ale to coś ujrżeli na premierze, to, niestety, słabizna i nieporozumienie artystyczne.

Zespół aktorski Teatru Rapsodycznego, to adepci zupełnie surowi, nie orientujący się w elementach rzemiosła aktorskiego, fatalni w wymowie i w interpretacji cudownego wiersza Słowackiego (tytuł całości — „Legenda złota i błękitna”), muzyka drętwa i ciężka, scenografia wzorowana na Statterze, Simmlerze, Leopolskim, nietrafna operacja światłem, przestarzała, niewspółczesna inscenizacja i reżyseria, ograniczająca się do nieciekawych żywych obrazów.

Tłumaczymy to sobie ciężką chorobą M. Kotlarczyka, 5-letnią bezczynnością teatru, surowym i ad hoc zebrany materiał aktorskim i, co uważamy za główny powód niepowodzenia, fałszywą ideą, że widowisko teatralno-rapsodyczne

nie należy ująć w ramy historyczne, nie zaś poprzez pryzmat współczesności.

Jesteśmy pewni, że przedstawienie następne będzie o niebo lepsze i z całego serca życzymy zdrowia i powodzenia Dyr. Kotlarczykowi i jego teatrowi.

Trzecie, najbardziej godne uwagi krakowskie zdarzenie teatralne, to „Pamiętnik Anny Frank” w teatrze Młodego Widza. Pierwsze to od lat bardzo udane przedstawienie w tym teatrze, tak źle prowadzonym artystycznie.

Młodziutka dziewczyna, Anna Frank, niesłychanie wrażliwa i inteligentna, przeżywa wraz z gromadką ludzi, skupioną na malutkiej przestrzeni kryjówki przed Niemcami, swój los — w dramatycznej kondensacji — swoje doświadczenia z dobrem i złem, swoje dojrzewanie i pierwszą miłość przed tragicznym przeznaczeniem.

W tej ekstremalnej sytuacji, wyolbrzymiającej to co zwykłe, do rangi kosmaru, w grozie i lęku przed wrogiem, czyhającym na nią światem, Anna utwierdza w sobie osta-

tecnie jedyną swoją wiarę, wiarę w dobro człowieka. Grająca rolę Anny młoda adeptka PWST Marzanna Fiałkowska potrafiła z niezwykłym talentem oddać bogactwo i finezję stanów psychicznych dojrzejącej dziewczyny i wruszyła do łez widownię.

A teraz o sprawie ostatniej — o wystawie plastyków krakowskich w sali wystaw na Placu Szczepańskim.

Po wystawie plastyki współczesnej w warszawskiej Zachęcie i po wystawie belgijskiej — jakież rozczarowanie!

Zdaje się niektórym, że każdy chętny może malować i rzeźbić jak współczesny plastyk. Zapominają, czy też nie zdają sobie sprawy z tego, że współczesna abstrakcja, czy będzie to abstrakcja czysto matematyczna, czy liryczno-ekspresyjna, a więc i taszystowska — czy wreszcie aluzyjno-znaczeniowa, wymaga niesłychanie starannego obmyślenia faktury obrazu przewidywania wzajemnej reakcji kolorów i form, konstrukcji i kompozycji bardzo konse-

kwentnej, zwartej logicznie i emocjonalnie.

Abstrakcja — a tazyzm najbardziej, to swoista reakcja artysty, reakcja uczuciowa i filozoficzno-światopoglądowa na otaczającą rzeczywistość. Trzeba tę reakcję twórczą wyrazić tak sugestywnie i w tak doskonałe dobranym warsztacie, żebyśmy zostali przekonani o słuszności wizji plastyka. Niestety, wystawa obecna, to kiermasz osobliwości, w którym panuje kompletny bałagan pojęciowy i lekceważenie zasad budowania obrazu: obok obrazków-potworków straszą akademickie malowidła Czesława Rzepińskiego — i z całości wyróżniają się jako udane jedynie cztery obrazy: bardzo interesujący pejzaż Koniuszki, faktura a la Juan Miró, Stobury w analogii do Leger'a Dylaga i Kowaleuskiego, zawsze myślącego i kulturalnego malarza. Grafika jak zawsze przyzwoita, tym razem jednak nie rewelacyjna.

Na tym kończy przegląd wydarzeń kulturalnych Krakowa w ostatnim okresie czasu. W następnym numerze — ciąg dalszy cyklu. W. Warecki